

INDEKS 38 47 98
ISSN 1232 - 8588

Tanew

Nr 17 (275)
LATO
2013

Kwartalnik
Biłgorajski



EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

Miasto • Ziemia • Przedsiębiorczość • Dobro wspólne • Dziedzictwo • Kultura



Pożegnanie Sitarzy - ŻAŁOSNE 2013



Wstęp

3 Stefan Szmidt

Mój Biłgoraj

4 Henryk Wujec
Ukraina - Biłgoraj

Dominikańskie listy z Lublina

6 o. Tomasz Dostatni
Wakacyjne wędrowanie

Tradycja historia obyczaje

8 Piotr Flor
Do trzech razy sztuka, czyli...
Kozacy w Biłgoraju12 Anna Iskra
Trzy śluby, trzy wesela22 Kazimierz Szubiak
Biłgorajscy Kolumbowie28 Wiktoria Klechowa
Wędrówki po lesie32 por. Witold Dembowski
O biłgorajskich harcerzach

Dobro wspólne

10 dr Adam Balicki
Był kiedyś taki poseł23 Mariusz Polowy
Być z ludźmi16 Stanisława Dzikon
Rowerem po Prowansji18 Marek Szubiak
Echa tłumionej zbrodni

Kultura

24 Dorota Skakuj
Z księgarskiej półki26 Halina Ewa Olszewska
O Sarbiewskim - zwanym
"polskim Horacym"34 Ernest Bryll
Wiersze

Felieton

30 Piotr Wojciechowski
Zapomniane zioła

Sztuka kulinarna

33 Alicja Jachiewicz - Szmidt
Lato

Drogi Państwo

Tegoroczne upalne lato. Wakacje - i jak co roku ważne smutne rocznice: 69 Powstania Warszawskiego i okrążyła 70. rocznica „Rzezi Wołyńskiej”.

„Wołyń - to trudny temat, ramy zwykłego felietonu są za skromne, aby poruszyć wszystkie istotne sprawy, ale spróbować trzeba.” - pisze Henryk Wujec i zastanawiając się dalej jak mogło dojść do takiej tragedii, jakie uwarunkowania historyczne miały na to wpływ, stwierdza: „To co zrobili nacjonałiści ukraińscy, to, jak mawiał Talleyrand, „nie tylko zbrodnia, to błąd.”

O tej trudnej historii polsko - ukraińskiej pisze też Marek Szubiak w artykule: „Echa tłumionej zbrodni”. Przedstawia w nim szeroką gamę opinii i stanowisk współczesnych historyków do bolesnych wydarzeń sprzed 70 lat.

W letniej Tanwi nie mogło zabraknąć wspomnień z wakacyjnych podróży. Mariusz Polowy opisuje spotkanie z księdzem Wojciechem, który pochodzi z Lublina, a teraz jest proboszczem parafii na wschodniej Ukrainie. „Razem z ludźmi” - to wiele mówiący tytuł tego artykułu. Stanisława Dzikon zabiera nas w podróż rowerem po Prowansji. Prowansja to



cyprysy i kwitnące pola lawendy. Ci z Państwa, którzy zapuszczą się podczas letnich wojaży w ten piękny region Francji, długo będą kojarzyć tegoroczne wakacje z zapachem lawendy.” - pisze autorka.

Dorota Skakuj poleca nowości wydawnicze, a Alicja Jachiewicz Szmidt po raz kolejny zdradza nam swoje letnie „Niedyskrecje kulinarne”. Całości dopełniają piękne wiersze Ernesta Brylla.

Zapraszam do lektury i do kolejnego spotkania z następną już jesienną Tanwią

Stefan Szmidt

Wydawca:
Biłgorajskie Centrum Kultury
Dyrektor:
Stefan Szmidt
Adres: 23-400 Biłgoraj
ul. Kościuszki 16,
tel./fax 84 686 04 15,
tel. red. 84 686 33 70
e - mail: btb.redakcja@lbl.pl
www.bck.lbl.pl

Skład graficzny:
Jarosław Szozda

Marketing i reklama:
Jarosław Szozda (BTK)
Tel. 84 686 33 70
e - mail: btb.reklama@lbl.pl

Druk:
DRUKARNIA
ATTYLA
22-400 Zamość
ul. Partyzantów 61
tel. +48 84 638 60 00

Dział Medialny:
Szef działu - red. naczelny:
Gabriela Figura
Red. wydania:
Gabriela Figura

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych i zastrzega sobie prawo redagowania oraz skracania nadesłanych materiałów i zmiany tytułów. Archiwalne numery na str. www.bck.lbl.pl



fot. Jarosław Szozda

Henryk Wujec



Urodził się w Podlesiu koło Biłgoraja w rodzinie chłopskiej. Jako jedyny z całej wsi poszedł na studia, zarząony miłością do fizyki przez biłgorajskiego nauczyciela Adama Rotenberga. Działacz opozycji demokratycznej w czasach PRL, członek KOR-u.

Sekretarz Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie, poseł na Sejm z Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego, Unii Demokratycznej i Unii Wolności, a także wiceminister rolnictwa.

W czerwcu 2009 roku otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Miasta Biłgoraja. Od 2010 roku jeden z doradców prezydenta RP Bronisława Komorowskiego.

Łącznie zginęło ok. 100 tysięcy Polaków (dorosłych, starców, kobiet i dzieci) i ok. 20 tysięcy Ukraińców (także dorosłych, starców, kobiet i dzieci). Odbyły się uroczystości żałobne w Polsce i na Ukrainie z udziałem duchownych katolickich, grecko-katolickich i prawosławnych, w uroczystościach w Łucku uczestniczył Prezydent Bronisław Komorowski. Widać było wspólną próbę zrozumienia i wzajemnego przebaczenia, ale proces ten dopiero się rozpoczął.

W trwającej w tym samym czasie w latach 1942-1943 akcji pacyfikacyjnej wsi zamojskich i biłgorajskich, zarządzanej przez okupacyjne władze niemieckie, brały udział paramilitarne oddziały ukraińskie. Te doświadczenia i echa wydarzeń na Wołyniu, trwają także w zbiorowej biłgorajskiej pamięci.

Ale jak doszło do tych wydarzeń?

Nie będę sięgał daleko wstecz: do powstania Chmielnickiego, czy do burzenia prawosławnych cerkiewek w 1938r na Ziemi Chełmskiej. Zacznę od wydarzeń najświeższych, od II wojny światowej.

"W morzu leż, w morzu leż,

Bruno Schulz Petrarkę streszczał dla SS".

Jeżeli ktoś zna wstrząsającą balladę Jacka Kleyffa "Schulz", to chciałbym mu ją tylko przypomnieć, a jeżeli jej nie zna, to musi... znaleźć. Zacytowałem z niej dwa wiersze.

Bruno Schulz został zamordowany w listopadzie 1942r w Drohobyczu, został zamordowany, bo był Żydem. Była to kulminacja mordowania Żydów na Ukrainie, szacuje

Bieszczady, 23.08.2013.

Ukraina - Biłgoraj

To trudny temat, ramy zwykłego felietonu są za skromne, aby poruszyć wszystkie istotne sprawy, ale spróbować trzeba. Mija 70 lat od strasznych wydarzeń na Wołyniu, od rozpoczęcia przez UPA i Organizację Ukraińskich Nacjonalistów - frakcję Bandery (OUNb) masowych mordów ludności polskiej, określonych przez Uchwałę Sejmową jako "czystka etniczna o znamionach ludobójstwa". Byłem na Ukrainie w niektórych miejscach zbrodni: w Pawliwce-Porycku, w Kisielinie, gdzie dokonano masowych mordów ludności polskiej, byłem także w Sachryniu k. Hrubieszowa, gdzie polski oddział zbrojny w odwecie wymordował wieś ukraińską.



Sahryń, 10 marca 1944r., akcja odwetowa oddz. Tomaszowskiego Obwodu AK wobec ukraińskich mieszkańców wsi. (źródło: Muzeum Regionalne w Tomaszowie Lubelskim)

się, że **zamordowano ok. 1,5 miliona: dorosłych, starców, kobiet i dzieci, których uznano za Żydów.** Mordowali Niemcy z pomocą policji ukraińskiej. Udział w takiej zbrodni nie pozostaje bez śladu, może znieczulić człowieka na jakąkolwiek śmierć.

Nic dziwnego, że OUN i UPA podjęły w drugiej połowie 1942r decyzję o przeprowadzeniu na Wołyniu "akcji antypolskiej", której celem miało być usunięcie kolejnej mniejszości, wszystkich Polaków z Wołynia. Jak pokazało późniejsze doświadczenie, oznaczało to wymordowanie na wzór hitlerowski wszystkich mężczyzn, starców, kobiet i dzieci polskiego pochodzenia, a także Ukraińców, którzy pomagali Polakom. Łącznie z wymordowanymi

mi w podobnej akcji w Galicji zginęło, jak napisałem, ok. 100 000 osób. Mordowali aktywiści OUNb, żołnierze UPA i ludność cywilna, często przymuszona przez OUN i UPA. W akcji odwetowej polskie oddziały zbrojne wymordowały ok. 20 000 mieszkańców wsi ukraińskich. Okresem szczególnego natężenia zbrodniczych działań OUNb i UPA była niedziela 11 lipca 1943r, zaatakowano wówczas ok. 100 miejscowości z ludnością polską na Wołyniu.

Patrząc na miejsca zbrodni, na spalone, zniszczone wioski, zburzone kościoły, czytając imiona, nazwiska i wiek osób zamordowanych trudno nie oprzeć się refleksji: jaki był sens tych zbrodni, co chciano przez to uzyskać?! Dlaczego nacjonaści

ukraińscy postanowili zaatakować nieliczną, bezbrońną ludność polską, wtedy gdy zbliżał się od wschodu front radziecki, kiedy widać było, że Ukraina wkrótce znajdzie się pod okupacją sowiecką. Czy nie mądrzej byłoby połączyć siły ukraińskie i polskie po to by skuteczniej bronić się przed terrorem NKWD, który przecież Ukraińcom był już znany?

To co zrobili nacjonałiści ukraińscy, to, jak mawiał Talleyrand, nie tylko zbrodnia, to błąd. To przykład skrajnej głupoty politycznej: w momencie, gdy nadchodzi główny przeciwnik, zaatakować bezbrońną mniejszość polską, a nie przygotowywać się do wspólnej obrony przed przyszłą okupacją.

Przypomina to, i podobne są tego motywy, działania zaślepionych nienawiścią do Żydów nazistowskich ideologów i hitlerowskich przywódców państwa, którzy w momencie, gdy waliła się Trzecia Rzesza, kiedy zmierzała do nieuchronnej klęski, do ostatniej chwili, ze skrupulatną pedanterią realizowali plan wymordowania wszystkich Żydów. Różni ich tylko rodzaj fanatycznej nienawiści: ideologami niemieckimi kierowała obłądna nienawiść do Żydów i obłądna idea czystości rasowej, a ideologami ukraińskimi

się każdego, kto wstępuje na ścieżkę nienawiści rasowej lub narodowej. Wstępując na tę ścieżkę zaczyna prowadzić swój kraj do katastrofy nieobliczalnej, a jeśli ktoś temu nie wierzy, niech pojedzie na miejsca zbrodni: do Majdanka, Bełżca, lub na Ukrainie do Babiego Jaru, Ostrówek, Porycka, Kisielina i wielu innych. To są największe osiągnięcia nacjonalistów.

Nie jest jednak tak, że obcy nacjonałiści są źli, a nasi dobrzy, bo my też mamy swoje wstydlive miejsca zbrodni: Jedwabne, Wąsosz, Radziłów, Szczuczyn, Sachryń, Pawłokoma.

Słowa te piszę w Bieszczadach, które także zostały naznaczone katastrofalnymi skutkami obłądnych decyzji politycznych. Najpierw oddziały UPA już po zakończeniu II wojny światowej kontynuowały walkę z polskim wojskiem, dowodzonym wprawdzie przez komunistyczne kierownictwo, ale reprezentującym administrację polską, bo przecież innej tu nie mogło być. A później z niejasnych przyczyn politycznych komunistyczne kierownictwo państwa, najprawdopodobniej w porozumieniu z władzami radzieckimi, podjęło decyzję o przeprowadzeniu w 1947r "Akcji Wisła", która pole-

nach sąsiednich kwitła jedyna w swoim rodzaju kultura mieszanych narodowości: Rusinów, Bojków, Łemków, Ukraińców, Polaków, Żydów, Wołochów, Słowaków, Węgrów. Bogate lasy były zadbane, na halach wypasały się owce, krowy i konie, pola były uprawiane, dolinami ciągnęły się długie wsie pełne owocowych sadów, krajobraz upiększały piękne cerkiewki. Ta bogata kultura wzbogacała I i II Rzeczpospolitą, i można górnolotnie powiedzieć, że wzbogacała ludzkość.

I tą jedną decyzją, podjętą 29 marca 1947r przez Biuro Polityczne Polskiej Partii Robotniczej, o przeprowadzeniu Akcji Wisła, wszystko to zostało zniszczone. Pozostała w Bieszczadach i w Beskidzie Niskim piękna przyroda, dla której tu przyjeżdżamy, ale cała wielowiekowa kultura zniknęła.

Powtórzę jeszcze raz, są to nieuchronne skutki nienawiści: rasowej, narodowej, klasowej, oraz przyjęcia nienawiści jako motywu działania.

Czy i co można postawić na przeciw tym ideologom? Można!

Mówi o tym najważniejsza księga naszej cywilizacji- Ewangelia, i najważniejsze jej przesłanie, a zarazem przykazanie: miłości bliźniego. Nie nienawiść więc, ale miłość powinna budować relacje międzyludzkie. To główna nauka, która powinna płynąć dla polityków. A jeżeli nawet nie chcą skorzystać z nauk Ewangelii, to powinni skorzystać z nauk historii. Wiem, że nie jest to łatwe, ale nie jest to naiwne, właśnie tam, gdzie ludzie potrafili mimo trudności kierować się zasadami miłości i mądrości, gdzie potrafili nawet z przeciwnikiem znaleźć wspólną drogę, tam dobro przystało.

Świeżym przykładem z naszej historii jest Okrągły Stół, dzięki któremu w sposób pokojowy odzyskailiśmy wolność ojczyzny i zapewniliśmy Polsce prawie 25 lat rozwoju. Spróbujmy znaleźć podobną wspólną drogę w poszukiwaniu pojednania i przebaczenia z Ukraińcami. Początek na tej trudnej drodze został teraz w czasie tych obchodów zrobiony. ■



Pogrzeb polskich ofiar napadu na pociąg pod Zatylem (ok. Lubyczy Królewskiej) dokonanego 16 czerwca 1944 r. przez UPA. Zbrodnia odbiła się szerokim echem, pogrzeb w Tomaszowie Lubelskim miał charakter demonstracyjny (źródło: Muzeum Regionalne w Tomaszowie Lubelskim)

idea czystego narodowo terytorium, jakim miałyby się stać po zakończeniu II wojny Ukraina.

Jedni i drudzy doprowadzili do strasznej katastrofy swoje narody. Warto o tym pamiętać teraz i strzec

gała na wysiedleniu praktycznie całej ludności Bieszczad i Beskidu Niskiego na Ziemię Zachodnie i rozproszeniu jej na tych terenach.

Przez ponad 500 lat w Bieszczadach, w Beskidzie Niskim i na tere-

o. Tomasz Dostatni



- dominikanin, publicysta, duszpasterz inteligencji, rekolekcjonista, prezes Fundacji "Ponad granicami". Jest autorem kilkudziesięciu programów telewizyjnych z cyklu "Rozmowy w drodze";

Publikuje w prasie świeckiej i katolickiej. Pełnił funkcję dyrektora Wydawnictwa W drodze. Ostatnio wydane książki: „Zza bramy klasztoru”, „Przekraczać mury”, z Szewachem Weisssem „W dwóch światach” oraz po czesku rozmowy z arcybiskupem Pragi Dominikiem Duką „Tradice, která je výzvou” wspólnie z Jaroslavem Šubertem, i rozmowy z Tomášem Halítkiem „Smiřena rýpnost”. Mieszkał przez 5 lat w Pradze.

Lednica. Od wielu lat, kilka dni, może około dwóch tygodni, jestem w lipcu na Lednicy. To mała miejscowość, kiedyś wieś nazywała się Imiołki, dziś od tego roku to Pola Lednickie. Między Poznaniem a Gniezmem, bliżej znacznie Gniezna. Od siedemnastu lat w czerwcu odbywa się tam Ogólnopolskie Spotkanie Młodzieży Lednica 2000. Organizuje je dominikanin, Jan Góra. Wtedy pojawia się 80 tysięcy młodych. W lipcu jest inaczej. Kilkadziesiąt osób i ja rezydujący w Domu Jopka, czyli małym domku, gdzie mogę na ganku pracować. Czytać, pisać, przyjmować gości. Całe nasze Pole, znajduje się nad jeziorem Lednickim, gdzie po środku jest wyspa z ruinami grodu Mieszka I. To tu wszystko się zaczęło, tu zaczęła się Polska. Lubię to miejsce w lipcu. Gdy rano słychać śpiew skowronków, osły, nasze domowe, już są na łące. W perspektywie Brama - Ryba. Jan Góra stale coś wymyśle, to rozpoczyna następną budowę, to mobilizuje młodych, aby godzinę, dwie, pracowali na rzecz ośrodka. I ze swojego pokoju, jak generał snuje plany na przyszłość. Trzeba już myśleć o przyszłorocznym spotkaniu Młodych. Wszyscy wkoło uwijają się sprawnie pracując i spotkania wakacyjne z młodymi zawsze mają charakter formacyjny. Dom tutejszy jest imienia Jana Pawła II. Jego inspiracja, jego testament jest fundamentem owej wakacyjnej refleksji młodych. Stąd wyruszą zawsze na dzień, dwa do przyjaciół z Poznania.

Wakacyjne wędrowanie



Spacer po Wrocławiu z prezydentem Rafałem Dutkiewiczem i kardynałem Dominikiem Duką
Archiwum UM Wrocław

Odwiedziny. Dom nad Wartą. W lesie za Obrzyckiem. U Piotrów, gdzie powstawała nasza książka rozmów z Szewachem Weisssem. Zawsze te wizyty są zapładniające intelektualnie. Rozmowy z Anią i Piotrem są inspirujące i twórcze. Tym razem jeszcze wspólna kilkudziesięciu kilometrowa wyprawa z Piotrem na jednym, podwójnym rowerze. I znowu ten widok z werandy. Warta, dwa stawy przed rzeką i pola, lasy, które dla mnie mieszczą od urodzenia są prawie że rajskim doświadczeniem. I obraz Baal Szem Towa, który spogląda ze ściany. Twórca Chasytyzmu, w kubiście - impresjonistycznej wizji Adlera. Dostałem jego reprodukcje i mogę mu się przyglądać na co dzień.

A, jak to się mówi, o rzut beretem Baborówko. Pałac, majątek i stadnina koni, moich kochanych Świącickich. Trafiłem na zawody jeździeckie. Ujeżdżanie, kros i w ogóle, konie, konie i raz jeszcze konie. Jakby jakaś słowiańska, polska nuta się we mnie odezwała. Sam nie jeżdżąc przecież, mogę to oglądać bez końca. Piękno jeźdźca i konia w parach. Harmonia i zgranie. Już po lubelskiej Kawaladzie powiedziałem, że muszę to w Baborówku zobaczyć. Piotrowie i Świącicy - rodziny piękne i piękny czas, wieczorne rozmowy o sprawach ważnych i nurtujących każdego z nas. Zupełnie bez polityki. Kultura, film, książka, muzyka. I msza wieczorna w Szamotulach, w pofranciszkańskim kościele.

Wrocław. Z Lednicy wyprawa na południe, do stolicy Dolnego Śląska. Miasto wieczorami żyje, tętni na starym mieście. Nie byłem tutaj osiem lat. Przyjechał tutaj mój były prowincjał z Pragi, dominikanin, dziś arcybiskup, następca świętego Wojciecha kardynał Dominik Duka. Powodem były uroczystości błogosławionego Czesława, patrona Wrocławia, tego, który zatrzymał nawałę tatarską w XIII wieku. Ale udało się dzień wcześniej pokazać ojcu Dominikowi film: Wrocław Vaclava Havla i przeprowadzić dyskusje o Havlu w gronie przyjaciół z Janem Lityńskim. Spacer z prezydentem Dutkiewiczem po starym mieście był preludium do naszego nocnego chodzenia po Ostrowie Tumskim. Mogłem jeszcze w dzień obejrzeć miasto z kanałów, gdyż wybrałem się już sam na podróż statkiem po odnogach Odry. Upał okropny, ale z wody to zupełnie coś innego. Inne spojrzenie. Msza z prymasem Czech w wielkim gotyckim kościele, i poświęcenie popiersia bł. Czesława na ratuszu, gdzie kilkadziesiąt podobnych rzeźb znanych wrocławian pokazuje jak historia się tutaj przenikała. Ta czeska, niemiecka i polska. Gdy słońce już chyliło się ku zachodowi, ja mknąłem cudem polskim XXI wieku - autostradami przez Ostrawę - na Morawy, do Jarka i Jana, aby choć chwile z nimi spędzić na pograniczu ze Słowacją. Nazywają ten kraj Horniacko.

Strážnice. Miasto położone na południowo - wschodnim cyplu Moraw. Blisko już Słowacji. Kraina wina, ale i śliwowicy. Dwadzieścia kilka lat tutaj przyjeżdżam do domu rodzinnego Jany, żony Jarka. Przyjaciół z Pragi, którzy tu na Morawach często bywają. Tym razem na krótko bardzo. Lecz w Kuželovie festiwal śpiewaków ludowych tej krainy. Naturszczyków, którzy przechowali to, co zostało z pokoleń ich dziadków. Pod wiatrakiem, na polu, w skansenie, w słońcu, młodzi i starzy śpiewali, grali i przypominali domowe tradycje. Takich spotkań już dziś prawie nie ma. Bo komercja zjadła autentyzm. Lecz to warto zobaczyć, posłuchać i pobyc z tymi ludźmi. Jak jedna wielka rodzina. Bo to też była jedna rodzina. I niedzielna msza w Strážnicy, gdzie od lat są polscy pijarzy. Kiedyś prowadziłem tu odpust, dziś zaskoczony jak wielu ludzi w kościele. I znowu wieczorne, rodzinne spotkania w cieniu, a właściwie - pod niebem jakby nie z tej części Europy. Upał, i brak chłodu nawet po północy. Dla tych chwil gdy Polacy, Czesi, mogą otwarcie rozmawiać warto było tu znowu zajeżdżać.

Hermanice. To część Ustronia Śląskiego. Tutaj dominikanie mają od 25 lat swoja bazę. Parafie i ośrodek. Jan Góra przed laty budował na tej łące swoje „laboratorium duszpasterskie”. Jak ktoś powiedział: tutaj wszystko się zaczęło. Nie było Jamnej, nie było Lednicy. Dziś wracamy tu od kilku lat. W innej, kameralnej atmosferze. Można także, po ludzku odpocząć. Warsztaty z młodymi, liturgia, spotkania pod wiatą. Wybudowana wtedy, gdy na łące mieszkało 700 - 800 osób. Braterskie rozmowy z dominikanami, młodymi, którzy dziś prowadzą parafię. I mały rajd po Zaolziu z przyjaciółmi z Poznania. Po miejscach, gdzie uprawiano kontrabandę. Jabłonków, Mosty u Jabłonkowie, wspominam naprawdę sentymentalnie. To tutaj pod koniec lat osiemdziesiątych XX wieku odradzało się w podziemiu życie zakonne, karmelitańskie w Czechach. Tutaj zaraz po aksamitnej rewolucji, była nasza baza wypadowa i tutaj także mogłem podglądać odradzającą się młodą, czeską demokrację. Uczestniczyłem wtedy w forach obywatelskich.

W Czeskim Cieszynie - ile wspomnień, z lat gdy mieszkalem w Pradze. I udało się zdobyć Czantorie. Przyznam się tylko, że wjeżdżając na nią kolejką linową.



Zofia Kossak. W Górkach Wielkich, koło Skoczowa, Hermanice, jest pochowana pisarka katolicka Zofia Kossak - Szczucka, potem Szatkowska. Ta co zakładała Żegotę. Jej dom i odremontowany dwór znajduje się dosłownie obok ruiny, bazy harcerskiej, ośrodka z lat 30 dwudziestego wieku. To tutaj tworzyły się elity polskiej młodzieży, która ginęła potem w Powstaniu Warszawskim. Alek, Zośka, chłopcy z Parasola, pod opieką Aleksandra Kamińskiego uczyli się i dojrzewali do bycia harcerzem. Bucze harcerskie, dziś woła, krzyczy o pomoc. Może ktoś kompetentny ten głos rozpaczy usłyszy. A obok dosłownie, wnuczka Kossaków, z silnym angielskim akcentem, odtwarza tradycję babci. Z dumą można powiedzieć, jak dobrze wykorzystane i jak mądrze europejskie środki. Słuchałem nagranego głosu Zofii Kossak o zagładzie Żydów i mogłem w muzeum obok, w domku gdzie państwo Szatkowscy po powrocie z emigracji mieszkali, zobaczyć pamiątki i literackie, i te z czasów zaangażowania w obronę wolności słowa - słynny list 34.

Lektury. Największe, ponowne odkrycie to „Bez oręza” Zofii Kossak. Powieść z czasów średnio-wiecznej wyprawy krzyżowej z XII wieku. O św. Franciszku. I o wyprawie krzyżowej dzieci. Czytać powieść, która w czasie II wojny światowej była lekturą wielu amerykańskich żołnierzy, o biedaczynie z Asyżu i jego braciach, gdy papież Franciszek spotyka się z młodymi w Brazylii. To jakby odkrywanie na nowo, przez literaturę, korzeni dzisiejszego pontyfikatu. Do tej powieści warto teraz wracać. Abyśmy zobaczyli ten żar Franciszkowy, w nowym wykonaniu. Także żydowskie opowieści z Chełma. „Rabin bez głowy”, zebrane przez Menachema Kipnisa, a dziś opracowane i przetłumaczone przez Belle Szwarzman Czarnotę. Oraz dziwną książkę, ale w pierwszej części rodzinnej bardzo mi bliską „Lan czyli orchidea” Marzeny Wilkanowicz. Gdy opowiada o ojcu, matce można to czytać, jak pisze o tym jak zrobiłam karierę, już tylko dla czytelniczek czasopisma „Elle”. Szkoda, bo historia wietnamsko - polskiej miłości i historia środowiska „Znak” i „Tygodnika Powszechnego” jest jakoś i moja. Na tym się przecież wychowałem. W czasie tego „wakacyjnego” wędrowania jeszcze musiało powstać kilka tekstów z pisanym włącznie, ale to już powołanie kogoś, kto chce się pałać piórem. O, przepraszam, klawiaturą. Wakacyjny czas, a ja musiałem stoczyć dwie wojny publicystyczne. Z oddziałami ojca Rydzyskiego, pytając: co zobaczymy w Telewizji Trwam, gdy już dostała koncesję. Bojąc się, że będzie to nacjonalistyczno - ksenofobiczna mieszanka. Oraz z Janem Hartmanem, który odkopuje zmurszałe, antychrześcijańskie, i antyklerykalne stereotypy oświeceniowe i raczy nas dziś tą papką, jako świeżą wodą ze źródła. Mówiąc, że to nowoczesność i jedyna oświecona przyszłość.

Lipiec minął. Z wakacyjnej wędrowki tych kilka słów dla czytelników „Tanwi”. Warto i na własny użytek, zamknąć na chwilę powieki i pozwolić, aby te obrazy jak filmy, choćby na moment do nas wróciły. Może niektóre z nich będziemy w sobie nosili dłużej. ■



Piotr Flor

pasjonat, regionalista, długoletni współpracownik gazety TaneW, autor publikacji dotyczących mało znanych faktów z historii Biłgoraja. Laureat nagrody literacko - publicystycznej "Łabędzie Pióro"

Trzeba jednak zaznaczyć na wstępie, iż nie były to bynajmniej te same nacje, ponieważ najpierw najechali Biłgoraj tzw. Kozacy zaporojscy, czyli różnej maści zbiegowie i awanturnicy z Korony, Litwy oraz Wielkiego Księstwa Moskiewskiego, a nawet z Mołdawii, Wołoszczyzny czy też Krymu, zlikwidowani ostatecznie przez carycę Katarzynę II w latach 1775-1780, gdy tymczasem prawie dwa wieki później przybyli w ich miejsce osiedleńcy znad Donu, którzy już w 1671 złożyli przysięgę wierności władcy Wszechrusi, tracąc tym samym swą niezależność.

Właśnie z tego powodu nazywano ich słusznie Dońskim Wojskiem Kozackim. Stając się szybko podporą caratu, jako najwierniejsi żołnierze imperium rosyjskiego byli odąd wykorzystywani najczęściej do tłumienia manifestacji i ruchów narodowowyzwoleńczych na jego terenie, w tym również polskich powstań. Co ciekawe, podczas rewolucji lutowej w Rosji niespodziewanie przeszli w 1917 na stronę manifestantów, przyczyniając się w ten sposób do... obalenia cara.

Ale wróćmy teraz do tematu. Kiedy na początku 1648 roku wybuchło kolejne powstanie Kozaczyzny, tym razem pod wodzą Bohdana Chmielnickiego, wspierane dodatkowo przez Tatarów krymskich, doszło do wojny, w której Rzeczpospolita ponosiła pierwotnie dotkliwe porażki (m.in. pod Żółtymi Wodami, Korsuniem i Piławcami).

Już w październiku niniejszego roku zrezygnowawszy z dalszego oblężenia Lwowa (za cenę wysokiego okupu) Kozacy skierowali się przez Narol i Tomaszów na pobliski Zamość, docierając do niego po miesiącu (tj. 17 listopada). Podczas przeciągającej się blokady powyższej twierdzy mniejsze oddziały kozackie zaczęły najzwyczajniej płądować całą okolicę.

W ten oto sposób doszło do licznych napadów, połączonych z grabieżą, zarówno w Szczecrze-

Do trzech razy sztuka, czyli... Kozacy w Biłgoraju cz. I

Co najmniej trzykrotnie w historii przebywali w naszym mieście Kozacy, nie licząc ich wspólnego wypadu z wojskami księcia siedmiogrodzkiego Jerzego II Rakoczego, na skutek którego miejscowa ludność aż przez kilka miesięcy kryła się ze strachu po okolicznych lasach. Pierwszy pobyt tej formacji zakończył się dla ówczesnego grodu tragicznie, bowiem oprócz siedemdziesięcioletniej prywatnej zabudowy uległy wtedy spaleni także świeżo wzniesione franciszkańskie obiekty sakralne na przedmieściu. Niewiele lepiej było również za drugim razem. Dopiero po ostatniej niechcianej wizycie jego losy potoczyły się zupełnie inaczej...



Nagrobek pułkownika Wojska Dońskiego: Tu spoczywają prochy chorążego dońskiego kozackiego 18 pułku Aleksa Andriejewicza Stanczula. Urodził się 26 lutego 1859 roku

szynie, jak i w Zwierzyńcu, Górecku oraz Biłgoraju. Ówczesny administrator dóbr ordynackich - Jerzy Szornel - tak o tym napisał w jednym ze swoich listów (przed 27 listopada): „Tu naokoło Zamościa na trzy mile wszędzie leżał ten nieprzyjaciel z wielkimi pułkami, miejsca tego, ani wsi wolnej nie było, a na dziesięć mil na wszystkie strony, a w niektórych miejscach i dalej, płądował, brał mieczem i znosił ogniem [...] Nawet po lasach dwory i domy palił, jako w Zwierzyńcu wielkim za Szczeczerszym stało się”.

Zaledwie dziewięć lat później, tuż po zajęciu kraju przez okrutnych Szwedów, którzy w pościgu za polskim królem doszli przez Lublin także do wspomnianej fortecy (w 1656), oszczędzając poniekąd nasze miasto (stamtąd bowiem udali się do Tomaszowa z zamiarem dotarcia aż pod Lwów, lecz po zmianie planów ruszyli ostatecznie na Jarosław i Nisko), spadło na Biłgoraj kolejne nieszczęście.

Wówczas to na osłabioną Rzeczpospolitą uderzył zniemacka soju-

znik szwedzki, nota bene protestant Jerzy II Rakoczy, o czym skrzątnie donosił na kartach swego diariusza znany pamiętnikarz zamojski (Bazyli Rudomicz): „1 stycznia 1657. Ze względu na Węgrów wydaje się rzeczą potrzebną notowanie każdego dnia o wszystkich wydarzeniach”.

Akurat wtedy do jego 25 tysięcy żołnierzy dołączyło w Medyce pod koniec stycznia tego roku jeszcze niemal połowę tyle Kozaków pod dowództwem Antona Żdanowicza. Po wspólnym okupowaniu Lwowa obydwie armie wybrały się z początku na Kraków (obsadzony przez załogę koalicyjanta), rabując lub paląc po drodze napotykane miasta: Duklę, Lesko, Sanok, Przemyśl czy przedmieścia Łańcuta.

Już w kwietniu dotarły one do Modliborzyc i Lublina, następnie najechały oraz złupiły Podlasie, a w czerwcu 1657 razem z wojskami Karola X Gustawa zajęły nawet Warszawę. Dopiero po odłączeniu się króla szwedzkiego, który nagle musiał wrócić na Pomorze, by oprzeć się Danii, walczącej przeciwko niemu,

znalazły się wreszcie w tragicznej sytuacji.

Nic więc dziwnego, że zaskoczeni agresorzy zaczęli się pośpiesznie wycofywać na południowy wschód. Było to zresztą jedyne wyjście, ponieważ na rozkaz króla Jana Kazimierza ścigał ich od pewnego czasu dziesięcioletni korpus polskiej jazdy pod wodzą bezlitosnego Stefana Czarnieckiego.

Ostatecznie Rakoczy został pokonany w kolejnym miesiącu tej okupacji, najpierw pod Magierowem (k. Rawy Ruskiej), a potem na Podolu. Jeśli chodzi zaś o Kozaków, najprościej rzecz ujmując, uciekli w popłochu z pola walki, zdradzając bezczelnie swego osaczonego sprzymierzeńca.

Dzięki podbiłgorajskim franciszkanom możemy dzisiaj się dowiedzieć, jak ta cała sytuacja wpłynęła na losy naszego miasta. Otóż administrator odbudowanego po pożarze konwentu, o. Bonawentura Droszowic (vel Proszowic), będący przynajmniej przez cztery kadencje miejscowym gwardianem (tzn. od 1652 do 1664), tak skomentował owo wydarzenie w Księdze Ochrzczonych z tego okresu: „31 stycznia 1657. W tym miejscu zniszczenie Królestwa przez Węgrów, Kozaków oraz Szwedów. Z powodu owego zamętu począwszy od tego czasu aż do miesiąca lipca nie było prowadzenia metryk” - czytają: „nie udzielano sakramentów!”.

Ponownie Kozacy pojawili się tutaj niespełna dwa wieki później, tj. w 1831. Tym razem byli to jednak przybysze znanego z Donu, wysłani do walki z naszymi powstańcami. Ich działalność opisał wtedy w swej korespondencji (z najwyższym przełożonym w Krakowie), jeden z najzaciewniejszych miejscowych zakonników - znany nam dobrze o. Antoni Saniewski:

„8 marca 1831. Lud wokół nas umiera z głodu, konwent z powodu zniszczenia przez grad także nie z pola nie zebrał, o czym już donosiłem Ojcu Prowincjałowi Dobrodziejowi dawniej. Pan Fredro (dzierżawca franciszkańskiej wsi Zaborce, leżącej między Zamościem a Werbkowicami) poszedł do wojska, a Zaborce przez Rosjan zajęte i zniszczone, zapewne w tym roku z tamtego też nic nie odbierzemy.

Nadto u nas wojaże do Zamościa są zakazane. My sami już zupełnie nie mamy czym żyć, sam tedy

O. Prowincjał Dobrodziej widzi, jaka nas czeka [przyszłość], że daj Boże jeden albo dwóch będzie mogło żyć przy tak wielkiej drożyznie, jaka jest teraz. Ja tam już niezawodnie będę zmuszony opuścić Puszczę. Jaki jest u nas ucisk i bieda, już z powodu napadu Kozaków, już z powodu głodu na lud nie do opisania, słowem rozpacz i grób”.

Kilka miesięcy później dodał jeszcze: „18 grudnia 1831. Hyrza (franciszkańska wieś pod Zamościem) ze szczętem spalona, trudno podobno poznać miejsce, gdzie była. Pan Kołtunowski, dziedzic w Szczerbieszynie, jak słyszałem stara się o posesję w Ordynacji. Na tym kończę, bo Kozacy zjechali do egzekucji, a ja w tym interesie jadę do Obwodu”.

Ówczesni okupanci odeszli stąd dopiero w następnym roku, lecz wcześniej zagrozili znowu zakonnym obiektom sakralnym, zgodnie z treścią listu tutejszego gwardiana: „9 stycznia 1832. Lubom był napisał o mojej bytności mającej nastąpić w Krakowie, lecz dziś zamiary musiały ulec odmianie. Kwaternik wojsk u nas zapowiadany w tych dniach nie dozwala mi oddalić się od domu, bo nawet klasztor zapowiedziano na lazaret. Jednak na powadze kościoła parafialnego i szczupłości mieszkań naszych obroniłem się, tak iż [w końcu] odwołano to polecenie”.

Po raz kolejny wojsko dońskie przybyło do nas zrozumiałe już w 1863 roku. Według uczestnika powstania styczniowego, pochodzącego z Biłgoraja (Aleksandra Bednawskiego), w mieście rozlokował się wtedy batalion piechoty, wsparty przez cztery sotnie kozackie.

Ale nie należały one wcale do 13 pułku rzeczonyj formacji, jak to podają przeróżne regionalne wspomnienia. Poza tym przebywały tu tylko przez chwilę, bo najbliższy garnizon rosyjski znajdował się wówczas jeszcze w Janowie, a gdy chodzi o samych Kozaków - w odległym Hrubieszowie.

Domniemana jednostka przybyła wprawdzie na teren guberni lubelskiej, lecz znacznie później, ponieważ stało się to dokładnie w połowie 1875. W dodatku nie została skierowana natychmiast na ziemię biłgorajską. Albowiem chronologicznie pierwszym takim oddziałem, stacjonującym w naszym mieście był... 18 pułk kozaków dońskich. ■

Było...

Złot Motocyklowy

12-14 lipca odbył się ogólnopolski XI Złot Motocyklowy Biłgoraj - Roztocze 2013. Jak co roku miłośnicy jednośladów z całego kraju przyjechali do Woli Dużej, gdzie odbyła się plenerowa impreza. W porównaniu z poprzednimi latami z powodu wielu utrudnień atmosferycznych, jak i przebudowy ulicy Kościuszki uczestników złotu było mniej niż w latach ubiegłych.

W sobotę uczestnicy zaprezentowali swoje motocykle w tradycyjnym przejeździe ulicami Biłgoraja. Trasa rozpoczęła się od Woli Dużej i wiodła ulicami: Zamojską, Długą, B.M.Cassino, Wiejską, Kościuszki, Tarnogrodzką, Motorową na teren Autodromu i z powrotem. Nie zabrakło prezentacji maszyn, konkursów i koncertów.



Festiwal „Biłgorajska Nuta” po raz czwarty

W weekend 22 i 23 czerwca w miejscowości Dyle koło Biłgoraja odbył się po raz czwarty Festiwal Sztuki Lokalnej „Biłgorajska Nuta”. Coroczna plenerowa impreza organizowana jest przez Gminny Ośrodek Kultury w Biłgoraju z myślą o promocji biłgorajskich tradycji ludowych, w postaci gwary, tradycyjnych pieśni i tańców oraz obrzędów związanych ze zwyczajami sobótkowymi, jak puszczanie wianków na wodzie i taniec z ogniami. Uczestnicy tegorocznego festiwalu mogli uczestniczyć w występach artystów ludowych z terenu Gminy Biłgoraj. Wyjątkowymi atrakcjami imprezy były koncerty na tradycyjnych instrumentach ludowych, takich jak Suka Biłgorajska oraz przegląd zespołów folklorystycznych z całego kraju. Drugiego dnia Festiwalu odbyły się prezentacje gminnych zespołów śpiewaczych w miłosnym repertuarze, po których wystąpił II Regionalny Przegląd Kapel Ludowych.

Dr Adam Balicki



prawnik, historyk i regionalista. Pracownik naukowy Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II oraz nauczyciel w Zespole Szkół Zawodowych i Ogólnokształcących w Biłgoraju. Autor

kilkudziesięciu publikacji naukowych z zakresu prawa oświatowego oraz historii regionu.

W okresie pierwszej wojny światowej służył on w armii rosyjskiej. Po zakończeniu wojny powrócił do rodzinnej Soli i zaangażował się w działalność na rzecz wspólnoty lokalnej. Stał się organizatorem straży bezpieczeństwa publicznego, której został komendantem. W latach 1918 - 1922 był wójtem gminy Sól oraz członkiem zarządu Związku Kółek Rolniczych w powiecie Biłgoraj. Był również członkiem sejmiku powiatowego w Biłgoraju oraz Rady Wojewódzkiej w Lublinie. Wspomniana działalność przyniosła mu odpowiednie doświadczenie oraz dała możliwość większego zaangażowania się w życie polityczne.

Działalność polityczną Jan Dzikuch związał z ruchem ludowym, który był bardzo aktywny w naszym rejonie. Początkowo należał on do PSL „Wyzwolenie”, a następnie związał się z Chłopskim Stronnictwem Radykalnym. Ugrupowanie to wyodrębniło się z PSL „Lewicy”. Jego twórcą był ksiądz Eugeniusz Okoń. Jedną z barwniejszych postaci związanych z polskim życiem politycznym okresu międzywojennego. Program tego ugrupowania, który został opracowany w 1922 roku nawiązywał do idei agraryzmu, postulował walkę o „klasową politykę chłopską”. Polska miała stać się republiką ludowo - demokratyczną z jednoizbowym parlamentem. Ugrupowanie to opowiadało się za reformą rolną bez odszkodowań dla wielkich właścicieli ziemskich, melioracją i komasacją gruntów. Swoją działalność propagandową prowadziło głównie wśród biedoty wiejskiej.¹ Agitację polityczną w naszym regionie rozpoczęło przy okazji odpustu parafialnego 23 października 1921 roku w Potoku. Jan Dzikuch stał się jednym z najbardziej oddanych

Był kiedyś taki poseł

Życie polityczne przedwojennego Biłgoraja było bardzo burzliwe, a niekiedy również zabawne. Jedną z najbarwniejszych postaci politycznych tego okresu w naszym regionie był pochodzący z Soli Jan Dzikuch.



Drugi z prawej Jan Dzikuch. Przemówienie senatora Bolesława Limanowskiego (z brodą). Obok widoczni również: z lewej b. poseł Adam Kuryłowicz, z prawej Stanisław Thugutt
Źródło: <http://www.audiovis.nac.gov.pl>

współpracowników wspomnianego księdza Eugeniusza Okonia.

Jan Dzikuch był znakomitym mówcą, potrafiącym porwać słuchaczy. Wykazywał się również dużą pracowitością w organizacji wieców, gdyż zorganizował ich w tym okresie szczególnie wiele. Podczas debat umiał wykazywać swoje racje. Umiejętność ta, jak też popularność partii do której należał zaowocowała uzyskaniem przez niego mandatu poselskiego. W wyborach parlamentarnych w 1922 roku uzyskał po raz pierwszy mandat do sejmu. Nie przeszkodziła mu w tym nieprzychylność innych ludowców, często określając go jako tego, który rozbija ruch chłopski. Nawiązując do jego przejścia do Chłopskiego Stronnictwa Radykalnego. Przez przeciwników politycznych wstąpienia Jana Dzikucha określana były jako bajanie. Zarzucano mu również nadużywanie funkcji wójta. Wiece organizowane przez Dzikuchę odbywały się zwykle w okresie odpustów oraz innych uroczystości.² Taki sposób agitacji politycznej był uzasadniony ze względu na specyfikę regionu, jak też

elektoratu, do którego chciał on dotrzeć. Uroczystości religijne gwarantowały dużą frekwencję i stwarzały możliwość dotarcia do wyborcy. Taki sposób uprawiania agitacji politycznej był szczególnie korzystny dla dobrych mówców. Drugą formą prowadzenia agitacji politycznej przez Jana Dzikuchę były spotkania w małym, zamkniętym gronie. Specyficzne dla niego było również korzystanie z bardzo dobrze zorganizowanej bojówki, która strzegła porządku na wiecach.³

Mimo uzyskania mandatu poselskiego, podczas kadencji sejmu nie osłabło jego zaangażowanie w życie regionu. Przedkładał je ponad działalność parlamentarną. W tym okresie Jan Dzikuch dał się poznać jako polityk o bardzo radykalnych poglądach chłopskich, jednakże odżegnywał się od komunizmu.

W lutym 1926 roku Jan Dzikuch stanął na czele opozycji wewnątrz Radykalnego Stronnictwa Chłopskiego skierowanej przeciwko księdzu Eugeniuszowi Okoniowi. Działania te zaowocowały wystąpieniem z tego ugrupowania. Kolejną partią

w karierze politycznej Jana Dziducha było Stronnictwo Chłopskie, którego został pierwszym prezesem.⁴

Burzliwe dla Polski wydarzenia miały miejsce w maju 1926 roku, kiedy to Józef Piłsudski przeprowadził zbrojny zamach stanu. W jego wyniku władzę przejął obóz sanacyjny. Jan Dziduch, tak jak całe Stronnictwo Chłopskie, poparł przewrót majowy. Mimo tego 3 grudnia 1927 roku podczas wiecu w Rudniku Dziduch został aresztowany. Podstawą jego zatrzymania stały się zarzuty, jakoby wzywał on w swoim przemówieniu do obalenia rządu, co ciekawe przemówienie to wygłoszone zostało w kwietniu 1926 roku, a więc jeszcze przed zamachem majowym. Takie działanie wskazuje na motywację polityczną aresztowania Dziducha. Zapewne była nią duża aktywność w kampanii wyborczej przed wyborami samorządowymi w 1927 roku. Podczas swoich wieców krytykował on rady gminne oraz popierał kandydatów o poglądach radykalnych.⁵ W ten sposób stał się on jednym z pierwszych posłów niekomunistów, który został aresztowany przez nową władzę.⁶ W obronie aresztowanego posła Stronnictwo Chłopskie zorganizowało kampanię, w której wskazywało, że działalność polityczna posła nie miała charakteru antypaństwowego, a jeżeli nawet to dotyczyło to działań władz sprzed zamachu majowego.

Jan Dziduch wystartował również w wyborach do sejmiku w 1928 roku. Z okresu kampanii wyborczej warto wspomnieć wydarzenie z 1 marca 1928 roku, kiedy to bojówka Dziducha udaremniła zorganizowanie zgromadzeń w Biłgoraju przez BBWR, PPS oraz Ukraińsko - Narodową Gospodarczą Listę.⁷ W 1928 rok Jan Dziduch po raz drugi uzyskał mandat poselski.

W 1931 roku w ramach scalania ruchu ludowego z połączenia PSL „Wyzwolenie”, PSL „Piast” oraz Stronnictwa Chłopskiego utworzone zostało Stronnictwo Ludowe. Nowe ugrupowanie prezentowało program antysanacyjny. Druga kadencja sejmowa dla Jana Dziducha nie była zbyt udana. Zarzucano mu małą aktywność, jak też brak zdolności do obrony interesów chłopskich. W 1932 roku opuścił on jego szeregi i wraz z kilkoma innymi działaczami utworzył prosanacyjne Narodowo - Chłopskie Stronnictwo Agrarne.⁸

Zostało ono później przemianowane na Chłopskie Stronnictwo Rolnicze. Nie uzyskało ono jednak dużego wpływu. Spowodowało to, że była to ostatnia kadencja Jana Dziducha w sejmie. Jego aktywność polityczna znacznie zmalała i nie odzyskał już takiej pozycji politycznej jak wcześniej.

Jan Dziduch odegrał znaczącą rolę na naszej lokalnej scenie politycznej. Był politykiem wpływowym i skutecznym. Dowodem tego było dwukrotne uzyskanie mandatu poselskiego. Poglądy jego były radykalne, ale nie antypaństwowe. Jego działalność polityczna, metody prowadzenia agitacji politycznej wpisywały się doskonale w to, co działo się wówczas w Polsce. Na pewno jest też w pewnym sensie postacią tragiczną, gdyż koniec jego kariery politycznej nie należał do najszcześniejszych. Również jego śmierć, w obozie koncentracyjnym w Bergen Belsen, gdzie został zamordowany, 5 maja 1945 roku, a więc tuż przed zakończeniem wojny, dopełnia tragizmu jego losów. ■

Przypisy:

1. E. Walczak, Chłopskie Stronnictwo Radykalne, [w:] Encyklopedia Historii Drugiej Rzeczypospolitej, Warszawa 1999, s. 267.
2. D. Skakuj, Zarys dziejów powiatu biłgorajskiego w latach 1867 - 1939, Biłgoraj 2005, s. 187.
3. Tamże.
4. J. Markiewicz, R. Szczygieł, W. Śladkowski, Dzieje Biłgoraja, Lublin 1985, s. 200.
5. J. Jachymek, A. Koprakowniak, J. Marszałek, Ruch ludowy na Zamojszczyźnie, Warszawa 1980, s. 322.
6. J. Borkowski, Ludowcy w II Rzeczypospolitej, Warszawa 1987, s. 244.
7. J. Jachymek, A. Koprakowniak, J. Marszałek, dz. cyt., s. 102.
8. D. Skakuj, dz. cyt., s. 187.



Było...

Wakacje nad zalewem Bojary

Historia zalewu Bojary sięga lat 70-tych. Jednak z powodu licznych trudności kąpiel w nim została zakazana na kilka lat. Dzięki funduszom RPO WL (Wartość zadania 3. 650. 860,00 zł, dofinansowanie 2. 555. 602,00 zł) dokonano pełnej renowacji obiektu. Wykonano bulwar z kostki brukowej wraz z oświetleniem, ławkami, boiskiem do piłki plażowej, toalety oraz plac zabaw. Odnowiono wypożyczalnię sprzętu wodnego oraz zakupiony został nowy sprzęt pływający - kajaki i rowery wodne. W niedzielę 30 czerwca 2013r. przy udziale władz miasta, a także przedstawiciele samorządu województwa, uroczystie otwarto zmodernizowany zalew. W sobotę 20 lipca 2013r. udostępniona została stacja zjeżdżalni typu "Anakonda" oraz tryski wodne. Obecnie Zalew Bojary jest jedną z największych atrakcji w naszym mieście i każdego dnia przyciąga tłumy odwiedzających.



Złomy na starcie

Impreza pod hasłem "Złom race", odbyła się już dwa razy na Ziemi Biłgorajskiej. Pierwszy wyścig wraków miał miejsce 9 czerwca br. w Dylach koło Biłgoraja. Organizatorem rozgrywanych zawodów był Automobilklub Biłgoraj. Wyścig cieszył się dużym zainteresowaniem. Organizatorzy zdecydowali się powtórzyć imprezę i 8 lipca br. odbył się drugi wyścig, w którym brało udział aż 31 pojazdów, czyli o 14 więcej niż w pierwszym. W „Złom race” ruszyły samochody, które zostały wycofane z eksploatacji i są przeznaczone do złomowania, a które nadal nadawały się do jazdy. Wyścig odbył się na torze długości 1km, nie wszystkim udało się jednak dojechać do mety. Najlepsi kierowcy rywalizowali o atrakcyjne nagrody w finale.

Anna Iskra



Z wykształcenia ekonomista i kulturoznawca. Folklorystka, autorka książek o regionie biłgorajskim, scenariuszy do przedstawień teatralnych i tanecznych, twórca "Zespołu Tańca Ludowego Tanew", wieloletni dyrektor Młodzieżowego Domu Kultury, konsultant polonijnych zespołów folklorystycznych, pedagog i wychowawca młodzieży.

Jedną z najważniejszych uroczystości rodzinnych, a także najbardziej barwnych i radosnych, były zaślubiny i wesela. Obrzędowość weselna miała charakter dramatu i teatru ludowego, w którym sami uczestnicy byli jednocześnie reżyserami i aktorami o konkretnie przypisanej roli. Słowo, muzyka, pieśń, stosowne gesty nadawały uroczystościom właściwy przebieg i wartość akcji, dyscyplinowały uczestników i prowadziły przez cały obrzęd.

Bez względu na wyznanie religijne, zaślubiny poprzedzone były swataniem, czyli kojarzeniem par. Zarówno u rodzin polskich, żydowskich i ukraińskich wola młodej, a także często młodego była pomijana, to rodziny aranżowały małżeństwa, poprzez tzw. swatów lub swatki, w jidysz zwanych *szadchen*, których zadaniem było, często, za stosowną odpłatnością, znaleźć mężczyźnie żonę i doprowadzić do tak zwanych *zmówin* (w ukr. *zmowyn* a w jud. *ankuk*). *Zmówiny* najczęściej odbywały się w domu panny. Było to często również pierwsze spotkanie i poznanie się młodych, czyli oględziny. W trakcie *zmówin* ustalano sprawy majątkowe, czyli co do małżeństwa wniosą przyszli małżonkowie oraz gdzie będą mieszkać. *Zmówiny* miały więc charakter ustalenia warunków umowy „kupna - sprzedaży”, czyli umowy majątkowej, bo tak traktowano przez wieki zawarcie małżeństwa i znalezienia przez mężczyznę żony. Konkretną i najważniejszą formą zawarcia umowy majątkowej, czyli wyrażenie zgody rodzin na zaślubiny było tzw.: „przybicie”, czyli podanie ręki i „przypicie”, czyli przyjęcie od swatów wódki i wspólne wychylenie po kieliszku. Po tym

Śpiesz się przy kupowaniu ziemi, żonę wybieraj powoli.
Przysłowie żydowskie

Trzy śluby, trzy wesela cz.I.

Biłgoraj i Biłgorajszczyzna, jak większość obszarów położonych na Kresach Rzeczypospolitej, nie były jednorodne kulturowo. Zamieszkiwali tutaj i żyli obok siebie wyznawcy różnych religii, różnych kultur i narodowości. Największą liczebnie grupę stanowili oczywiście katolicy, ale zaraz po nich byli Żydzi - wyznawcy judaizmu, oraz Ukraińcy nazywani Rusinami - wyznawcy prawosławia. W samym Biłgoraju jeszcze przed II wojną światową, oprócz kościoła katolickiego znajdowała się synagoga żydowska oraz cerkiew. W małych miasteczkach, jakim był również Biłgoraj, Tarnogród, Józefów, Turbin, a także w okolicznych wsiach, wszyscy się znali, wiedzieli o sobie, byli sąsiadami. W każdej rodzinie odbywały się uroczystości rodzinne, w których nierzadko uczestniczyli sąsiedzi bez względu na wyznawane wartości religijne.

fakcie zaczynały się następne działania zmierzające do zawarcia związku małżeńskiego. W zależności od kultury i wyznania, przebiegały one różnie i miały sobie tylko i społeczności wyznającej jednakowe wartości określony ceremoniał i przebieg.

Ślub i wesela w rodzinie żydowskiej

Żydzi bardzo wysoko cenili instytucję związku małżeńskiego. Obowiązkiem każdego religijnego Żyda było ożenić się i mieć dzieci. Zaszczytem zaś było poślubić córkę uczonego. Dlatego funkcjonowało takie przysłowie żydowskie: sprzedaj wszystko, co posiadasz, ależeń się z córką uczonego. Uważano nawet, że należy sprzedać swój Tory, jeżeli byłoby to konieczne, aby uzyskać pieniądze na ślub. Za najlepszą porę zawierania ślubów uznawano początek lub koniec sezonu rolniczego, jako że wesela trwały często kilka dni. A za odpowiednie dni do urządzenia tej uroczystości uważano wtorek lub piątek. Wtorek dlatego, że Bóg przy tworzeniu świata trzeciego dnia wypowiedział dwukrotnie „jest dobrze”, a piątek dlatego, że tego dnia Bóg stworzył człowieka. Bardzo ważnym dokumentem ślubnym była *ketuba*, czyli dokument, który zawierał materialne i moralne zabezpieczenie żony. Była i w dalszym ciągu jest gwarancją majątku kobiety oraz jej statusu prawnego. Zawierała formułę, w której narzeczony prosi o rękę narzeczoną, precyzowała warunki i zobowiązania, które brał na siebie przyszły mąż, wysokość posagu dziewczyny, a także datę



Ślub żydowski

i miejsce ślubu. Jej tekst odczytywano w trakcie ceremonii ślubu pod *chupą*, oraz podpisany przez dwóch świadków wręczano młodej.

W ostatnią sobotę przed ślubem pana młodego uroczyste wprowadzono na honorowe miejsce do synagogi. Młody odczytywał fragment Tory. Kobiety, które mogły w synagodze modlić się na balkonach i galeryjkach obsypywały go rodzynkami i migdałami.

W samym dniu ślubu młodych obowiązywał post i każde z nich przebywało w oddzielnym domu czy pomieszczeniu. Młody w towarzystwie mężczyzn siedział na honorowym miejscu, wszyscy pili, żartowali, śpiewali, traktując młodego jak króla, wykrzykiwali przy tym *chatan dome le melch* - narzeczony przypomina króla.

W tym czasie młoda przebywała w towarzystwie kobiet, które rozplatały jej włosy, śpiewając przy tym i płacząc wraz z nią i także traktując ją jak królową.

W określonym momencie do izby kobiet wchodził młody w towarzystwie swoich rodziców lub obu ojców i na rozplecione włosy dziewczyny narzucał woalkę - (welon) - nazywa się to przykryciem (bedekin).

Sam ślub odbywał się za dnia, jeszcze przed zmrokiem na dziedzińcu przy synagodze, pod baldachimem rozpiętym na czterech drążkach zwanym hużą. Tam czekał na młodych rabin lub inny pobożny dorosły mężczyzna, który w miejscowości gdzie nie było rabina miał prawo uczestniczyć w takiej ceremonii. Młodego pod hużę wprowadzali swat i jego krewni. Drugi orszak wraz z muzyką i śpiewem prowadził narzeczoną. Młoda zanim stanęła obok narzeczonego, wraz z matką i teściową trzymając zapalone świece w ręku, obchodziła siedmiokrotnie hużę i dopiero wtedy stawała obok narzeczonego.

Ceremonię zaślubin rozpoczynał rabin, który odmawiał błogosławieństwo nad winem, w tym czasie młody zakładał młodej na wskazujący palec prawej ręki pierścień i mówił - *harej at mekudeszet dat mosze we - israel* - czyli "oto jesteś mi poślubiona zgodnie z wiarą Mojżesza i Izraela". Następowało uroczyste odczytanie ketuby i wręczenie jej młodej. Po czym młody brał z rąk rabina kielich z winem, wypijał z niego. Najpierw

ziarnami pszenicy, orzechami lub ryżem, wołając *mazal tow* - co w dosłownym tłumaczeniu znaczy "dobra gwiazda" i było życzeniem dobrego losu i szczęścia. Po wyjściu spod huży młoda para, już jako mąż i żona udają się do oddzielnego pokoju, aby odpocząć, zakończyć czas postu i zjeść pierwszy w tym dniu posiłek *gold jon* czyli tzw. "złoty rosół". Po odpoczynku dołączali do zgromadzonych gości i zaczęła się weselna uczta, toasty, tańce i śpiewy. Goście wręczali młodym prezenty. W rodzinach ortodoksyjnych Żydów kobiety i mężczyźni siedzieli przy oddzielnych stołach i tańczyli osobno w dwóch końcach izby lub byli rozdzieleni chustą. Tylko panna młoda mogła tańczyć ze swym mężem. Taniec ten nazywał się *miewa tanc*. Młoda mogła też zatańczyć z ojcem i teściem. W ortodoksyjnych środowiskach, dziewczętom po ślubie obcinano włosy, a często nawet golono głowy. Już jako mężatki nosiły peruki.

Na weselu nie mogło nigdy zabraknąć popisowego tańca mężczyzny z butelkami na głowie. Jest to taniec, który wymagał niezwykłej zręczności, żeby ustawiona na głowie mężczyzny butelka z winem nie spadła z niej podczas popisu. Byłby to bardzo poważny dyshonor i narażenie mężczyzny na śmieszność.



Żydowskie wesele - Tanew Pokolenia

on, potem ona. Po wypiciu wina kielich należało stłuc. Gest ten miał przypominać zburzenie Świątyni Jerozolimskiej. Wszyscy zebrani głośno wiwatowali i krzyčeli *mekudeszet* - czyli "poślubieni". Składali młodym życzenia, obrzucali ich

Dlatego do tego tańca stawali ci, którzy potrafili go zatańczyć bezbłędnie.

W następnym, jesiennym numerze "Tanwi" postaram się opisać wesele w społeczności wyznającej wartości prawosławia. ■

Będzie...

"Tytoniaki" z Lady Punk i Feel

"Tytoniaki" to jedna z największych imprez w powiecie biłgorajskim. W tym roku nie zabraknie gwiazd wielkiego formatu: 17 sierpnia zagra Lady Punk, natomiast 18 sierpnia gwiazdą będzie zespół Feel. Organizatorzy serdecznie zapraszają.

Było...

14 Letnia Akademia Filmowa w Zwierzyńcu

2 sierpnia 2013 ruszyła 14 Letnia Akademia Filmowa w Zwierzyńcu, która trwa aż 10 dni.

W tym okresie czeka uczestników projekcja 300 filmów, ok. 50 prelekcji i 30 spotkań z twórcami, pokazy nocne oraz koncerty i spektakle. Festiwal jest okazją do odkrycia rzadko obecnych na naszych ekranach filmów i ich oryginalnych autorów. Uczestnicy LAF-u będą mogli nie tylko obejrzeć znakomite filmy, ale także przy okazji porozmawiać z krytykami filmowymi, twórcami oraz widzami. Poza tym odbędą się też warsztaty dziennikarskie oraz ogólnopolski konkurs prelegentów filmowych.

Street Owners w Biłgoraju

Na stadionie Biłgorajskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji 20 lipca br. zorganizowane zostały pokazy kaskaderskie Czeskiej Grupy Filmowej „Street Owners”. Tego wieczoru uczestnicy imprezy mogli podziwiać mrozące krew w żyłach sceny na samochodach, motorach i quadach prosto z prawdziwych filmów akcji. Kaskaderzy występujący w show mają za sobą lata pracy na planach filmowym.

Cyrkowcy inni niż wszyscy

Pandoras Cirrus to niezwykle cyrk, który odwiedził Biłgoraj 19-21 lipca br.

Zapierające dech w piersiach akrobacje, pokazy tańca i teatralne, fruwający na trapezach tuż nad głowami widzów akrobaci, oraz gry na instrumentach to tylko część tego niezwykłego przedstawienia, które miało miejsce nad biłgorajskim zalewem.

Mariusz Polowy



student studiów doktoranckich w Instytucie Filologii Polskiej UMCS, współpracownik BTK.

Mówiąc o Polakach i Kościele Katolickim na Ukrainie zazwyczaj myślimy o mieszkańcach Lwowa i pozostałych miejsc w zachodniej części kraju. To tutaj ludzie najczęściej szukają kontaktu z zagranicą, starsi wspominając minione czasy, młodszy szukając lepszego życia. Tu króluje język ukraiński, a turyści z Polski, naiwnie sądząc, że łatwiej będzie im porozumieć się łamanym rosyjskim, nie mogą się nadziwić. Im dalej od granicy tym mniej przejawów polskości, tym rzadziej słychać bicie dzwonów przyzywających na katolicką mszę świętą. A kiedy minie się Kijów już coraz mniej Ukrainy, a więcej Rosji. Tymczasem niedaleko Charkowa, niemal przy samej granicy z Rosją znajduje się miasto, w którym mniejszość katolicka nie tylko żyje w harmonii z wyznawcami prawosławia, bo to już nikogo dziwić nie powinno, ale przyciąga do siebie otwartością i aktywnym działaniem. A na jej czele stoi młody ksiądz z Lublina.

Na początek nieco historii: Parafia pw. Zwiastowania Najświętszej Marii Panny w liczących blisko trzystu tysięcy mieszkańców Sumach (diecezja charkowsko-zaporoska) została założona dokładnie sto dwa lata temu. Pierwszą mszę świętą odprawiono tu w 1911 roku. Kościół wybudowali pochodzący z Łodzi Polacy, którzy przyjechali tutaj do pracy u lokalnego biznesmena. Wspólnota istniała do 1919 roku, a potem przez siedemdziesiąt dwa lata kościół był zamknięty dla celów sakralnych. Najpierw utworzono w nim muzeum przyrodnicze, później budynek przeobrażono wewnątrz na salę gimnastyczną. Tam gdzie znajdowało się prezbiterium ustawiono kosz do gry, na środku rozwieszono siatkę, a na ścianach zamocowano drabinki gimnastyczne. W 1994 roku po trzech latach intensywnych starań o odzyskanie budynku, zwrócono go wie-

Być z ludźmi

Tysiąc kilometrów od granicy z Polską, we wschodniej Ukrainie leży miasto Sumy. Siedziba województwa, ośrodek akademicki i kulturalny. Przeważają tu prawosławni i ateści, mimo to, jeśli zapytać o księdza Wojtka wielu z radością wskaże nam drogę. Pochodzący z Lublina ksiądz Wojciech Stasiewicz jest proboszczem jednej z największych parafii katolickich na wschód od Kijowa. Każdej niedzieli przychodzi do kościoła od stu pięćdziesięciu do dwustu wiernych.

nym. W ten sposób znów istnieje parafia, ale kosztem pobliskiej szkoły, która do tej pory nie posiada sali gimnastycznej.

Z proboszczem parafii, księdzem Wojciechem Stasiewiczem spotykamy się bardzo wcześnie rano. Mimo, iż jak zwykle pracował do późna z radością wyszedł, by nas przywitać. Zresztą optymizm i nieustanny uśmiech na twarzy to jedna z cech wyróżniających polskiego duchownego w społeczności sumskiej. Tak jak to, że jest młody, pełen energii i zapału do działania. - *Przyjechałem na Ukrainę pięć i pół roku temu, najpierw, żeby pomagać, a od czterech lat bezpośrednio odpowiadam za tę parafię. Przez pewien czas żyjąc w Sumach, opiekowałem się także dwiema innymi wspólnotami. Był bowiem taki czas, że zwyczajnie brakowało księży. Ksiądz Wojciech do sąsiedniej parafii w miejscowości Szostka jeździł w niedziele i poniedziałki. Za każdym razem miał do pokonania dwieście kilometrów w jedną stronę. - Przez dwa lata dojeżdżałem też do parafii Romny. Tam również nie było na stałe żadnego księdza. To był bardzo trudny okres, ale wspominam go dobrze.*

Surżyk

Przed wyjazdem na Ukrainę ksiądz Wojciech przez dwa lata był wikariuszem w Kazimierzu Dolnym w diecezji lubelskiej. Pewnego dnia odwiedził go kolega, który był wówczas proboszczem parafii w Sumach, przyjechał do Lublina w poszukiwaniu duchownego do pomocy. *Pożyczyłem mu więc powodzenia i obiecałem, że będę modlił się o to, by znalazł odpowiedniego kandydata. Pożegnaliśmy się, a ja, mimo iż nie miałem planów wyjeżdżać, wciąż myślałem o naszej rozmowie, nieustannie coś nie dawało mi spokoju. Byłem jednak świadomy, że nie znam realiów życia na Ukrainie, zupełnie nie znam języka. Co prawda uczyłem*



Ksiądz Wojciech Stasiewicz z autorem

*się w szkole rosyjskiego, znajomość którego z pewnością bardzo by mi pomogła. Ale tak jak większość młodzieży, która uczęszczała na zajęcia z języka rosyjskiego w latach dziewięćdziesiątych, nie przykładałem się do lekcji, bo traktowaliśmy je jak przekleństwo po wciąż jeszcze żywych w naszej pamięci czasach komunizmu. Będąc tak „nieprzygotowany” ostatecznie za zgodą biskupa Życińskiego ksiądz Wojciech zdecydował się wyjechać do Sum i rozpocząć nowy okres w swoim życiu duszpasterskim. Szybko okazało się, że te kilka słów, które pamiętałem ze szkoły nie wystarczyły do komunikowania się z ludźmi. Tym bardziej, że region pod względem językowym jest dość specyficzny. Mówi się, że używanym tutaj językiem jest surżyk (ros. суржик), czyli wyjątkowa „mieszanka” języka ukraińskiego i rosyjskiego. Na przestrzeni wieków ścierały się tu wpływy trzech kultur: od południa ukraińskiej, od północy rosyjskiej, a od zachodu polskiej. *Chciałem zacząć coś robić, wychodzić do ludzi, ale było to bardzo trudne. - wspomina polski duchowny - Co prawda dość dobrze rozumiałem**

to, co parafianie chcą mi przekazać, ale sam nie byłem w stanie niczego do nich powiedzieć. Wiedziałem, że ludzie tu na mnie czekali. Czulem, że przyjechałem do miejsca, gdzie będę potrzebny, gdzie moja obecność będzie rzeczywiście zasadna. Chciałem być prawdziwym misjonarzem, miałem wiele planów, pomysłów na to, jak uczyć ludzi miłości, szacunku do siebie nawzajem, a przede wszystkim wiary. Tymczasem początek i cały pierwszy rok mojej posługi był naprawdę trudny.

Pięć chrztów świętych i cztery pogrzeby

Parafia Zwiastowania Najświętszej Marii Panny w Sumach jest jedną z największych we wschodniej Ukrainie. W niedzielę przychodzi do kościoła od stu pięćdziesięciu do dwustu osób. Są to zazwyczaj mieszkańcy miasta i okolicznych miejscowości. Niektórzy dojeżdżają z daleka, ale nie mają wyboru, ponieważ kolejna parafia katolicka oddalona jest o około stu kilometrów. Na mszach świętych można spotkać także obcokrajowców podejmujących studia na Ukrainie. Pochodzą głównie z krajów afrykańskich: Nigerii i Konga. - *Odprawiamy dla nich oddzielną mszę świętą w języku angielskim. Ci ludzie wnoszą do nas dużo radości, innej kultury, innego sposobu patrzenia na świat. Nie sposób określić ilu wiernych liczy obecnie nasza parafia, ponieważ jest niezwykle trudno prowadzić dokładne statystyki. Każdego roku kilka nowych dorosłych osób dołącza do naszej wspólnoty. Przychodzą po prostu „z ulicy” zaciekawieni tym, co tutaj się dzieje. Ostatnio zainteresowanie kościołem zwiększył fenomen papieża Franciszka, jego prostota, skromność i ubóstwo oraz to, że ludzie więcej podróżują, widzą Kościół nowoczesny, otwarty, przyjazny człowiekowi. Jednocześnie niektóre osoby przestają do nas przychodzić, ponieważ wyjeżdżają z Ukrainy w poszukiwaniu lepszego życia. Brakuje im tutaj perspektyw i nadziei na zmianę sytuacji w przyszłości.*

Duszpasterstwo w Polsce bardzo różni się od tego, ze wschodniej Ukrainy. Duchowni katolicycy nie prowadzą zajęć w szkole, nie mają tak wielu obowiązków. W sumskiej parafii odprawia się rocznie zazwyczaj cztery msze pogrzebowe, cztery do pięciu chrztów świętych. - *W tym roku mieliśmy cztery pierwsze ko-*

munie święte osób dorosłych, dzieci przystępujących po raz pierwszy do tego sakramentu nie było w ogóle - informuje ksiądz Wojciech, dodając jednocześnie, że zarządzając tak małą parafią jest w stanie dobrze poznać wszystkich członków wspólnoty, zrozumieć ich troski i problemy. Okazją do tego jest przede wszystkim wizyta duszpasterska, która w jednym domu trwa zazwyczaj od dwóch do czterech godzin: - Mam wtedy czas na modlitwę i rozmowę. Są to dla mnie jedne z najpiękniejszych i najważniejszych momentów. To jest często także próba spotkania z tymi członkami rodzin katolickich, którzy są wyznania prawosławnego, albo najczęściej są, jak to nazywam „prawosławnymi-niewierzącymi”. Takie spotkania dają możliwość bliższego kontaktu, pokazania tego, co robimy i dokąd zmierzamy, uświadomienia faktu, że nasza wspólnota stanowi część religii chrześcijańskiej i jest otwarta dla wszystkich.

Mimo, iż Sumy to dość duże miasto, ludzie na ogół dobrze się znają. Doskonale wiedzą też kim jest ksiądz Wojciech. Przy kościele, w sklepie i na ulicy, przystają, żeby zamienić z nim choćby kilka słów. Cenią jego sposób bycia - optymizm, otwartość, autentyczność oraz to, że wszędzie jest go pełno, a mimo to zawsze znajdzie czas na chwilę rozmowy.

Gdy w życiu się nie wie

Duchowny z Lublina od ponad roku odwiedza także więźniów przebywających w sumskim areszcie. Swoją posługę w tym miejscu rozpoczął od chwili, kiedy zaszła potrzeba pomocy i podtrzymywania na duchu dwóch Polaków, którzy zostali aresztowani na terenie Sum. Kiedy ich wypuszczono, władze więzienne przyglądając się działaniom polskiego księdza zaproponowały mu możliwość regularnych odwiedzin także innych zatrzymanych. - *Na początku bardzo się zląkłem, ponieważ nigdy nikt nie przygotowywał mnie do tego rodzaju pracy. Dodatkowo fakt, że jestem Polakiem, a tutaj przecież głównie Rosjanie i Ukraińcy, najczęściej niewierzący. O czym i w jaki sposób miałbym z nimi rozmawiać? Czego uczyć? Okazało się jednak, że szybko znaleźliśmy wspólny kontakt - ja mówię im o sobie, a oni przedstawiają mi swoje życie i problemy. Rozmawiamy*

o przyszłości. Od jedenastu lat Kościół Katolicki w Sumach dwa razy w tygodniu organizuje tzw. kuchnię dla ubogich i bezdomnych. Zapraszamy ich do nas, zaczynamy od modlitwy, wolontariusze rozdają jedzenie, a potem podchodzę do nich i pytam po prostu co słyhać. Bardzo często ci ludzie mają poczucie tego, że są gorsi, bo coś im się w życiu nie udało, bo popełniali błędy, nie pracują, nie mają własnych mieszkań. Jak podkreśla, dla nich ważna jest już sama

obecność i rozmowa, zwykła akceptacja.

Często modląc się rozmawiam z Bogiem. Pytam: „Panie Boże, dlaczego chcesz, żebym tutaj był, jak to się stało, że jestem tutaj w Sumach, gdzieś daleko na Wschodzie? Tam daleko została moja rodzina, Ojczyzna, tam byłoby mi łatwiej, inaczej.” Czasami takie myśli przychodzą mi do głowy. Szybko przypominam sobie jednak istotę i sens tego, jaką drogę wybrałem - jestem księdzem i żyję dla innych ludzi. Moim zadaniem jest być blisko ludzi w miejscu, do którego posyła mnie Bóg. Nie mogę kierować się własną wygodą, nie powinienem szukać przestrzeni dla samorealizacji, do wypełniania własnych zamierzeń. Choć tak naprawdę, tutaj na Ukrainie mogą robić również wiele dla siebie, rozwijać swoje zainteresowania, nie zapominając jednak, że moim zadaniem jest przede wszystkim bycie z ludźmi. ■



Parafia Zwiastowania NMP w Sumach,
źródło: www.rkc.kh.ua

Stanisława Dzikon



Kierownik Powiatowego Ośrodka Informacji Turystycznej w Biłgoraju, pasjonatka, regionalistka, organizatorka rajdów pieszych i rowerowych, promotorka

walorów turystycznych Ziemi Biłgorajskiej.

Miałam okazję zwiedzić wiele wspaniałych zabytków, poznać przepiękne okolice, kąpać się w Morzu Śródziemnym. Zrzędzeniem losu trafiłam do Langlade, niewielkiej miejscowości (ok. 1600 mieszkańców) położonej 10 km od Nîmes miasta w południowo-wschodniej Francji w regionie Langwedocji - Roussillon sąsiadującym z Prowansją. Langwedocja - piaszczyste plaże Morza Śródziemnego.

Prowansja to cyprusy i kwitnące pola lawendy. Ci z Was, którzy zapuszczają się podczas letnich wojaży w rejony Prowansji, będą kojarzyć wakacje z zapachem lawendy. Pola usiane fioletowo-niebieskim kwieciem zapadną Wam głęboko w pamięć. Specjalnie dla turystów, stworzone zostały szlaki krajoznawcze, na których zwiedza się pola uprawne, ośrodki przetwórcze i perfumierie. W miejscowościach Ferrassiere, Riez, Valensole, Volvent, Sault i innych przez całe wakacje odbywają się lawendowe festyny z koncertami, paradami i bazarami z regionalnymi wyrobami.

Langlade jest cudownym miejscem, mały wycinek wyrwany może z raju. Każdy kto tu przyjedzie zachwyci się krajobrazem, piękną architekturą, ulegnie powadze historii. Wrażenia te ugruntuje świetna kuchnia i doskonałe wino. Ale piękne miejsca tracą, gdy nie spotykamy tam ludzi życzliwych, mądrych, których przyjazna opieka uczyni turystyczny pobyt rodzinnym spotkaniem. W domu ciotki Jadwigi Słomskiej Schmidt w Langlade spędziłam cudowne dni. Ciepło, serdeczność i gościnność tego domu są urzekające, tu odkryłam uroki Prowansji. Zawsze czeka na mnie rower - mój ulubiony środek lokomocji. Zaraz po przyjeździe „zieloną ścieżką rowerową” udaje się na przejażdżkę po okolicy. Kie-

Rowerem po Prowansji

Półmetek wakacji niedawno minął, ale sezon urlopowy trwa w najlepsze. W ramach odpoczynku łapiemy chwilę oddechu i relaksujemy się. Pragnę podzielić się refleksjami z moich pobytów na południu Francji. Choć przypadają one na miesiące jesiennie - zimowe, klimatycznie przypominały polskie lato.



Lawendowe pola

ruję się do Nages et Solorgues na „oppidum” - wzniesienie - stanowisko archeologiczne, jedno z sześciu w okolicy, których historia sięga od neolitu do czasów rzymskich. Znajdowały się tam osady ludzkie zbudowane w VIII wieku p.n.e. i pozostały tam aż do I wieku naszej ery usytuowane w strategicznym miejscu na trasie starej rzymskiej drogi łączącej Sommières z Nîmes. Widoczne są tam ślady kwadry. Przemierzając się po wznoszących się wzgórzach porośniętych dzikim tymiankiem, rozmarynem, pinią staram się sobie wyobrazić jak dawniej wyglądało tutaj życie ludzi i mam tą świadomość, że w basenie Morza Śródziemnego powstała jedna z najstarszych cywilizacji świata. Na trasie swojej rowerowej wędrowki odwiedzam równie urocze i interesujące miejscowości, wioski i osady: Calvisson, Clarensac, St Dionisy, Caveirac, Boissières, St Come, Sommières.

Często odwiedzam Nîmes, aby pospacerować po starówce, zobaczyć

amfiteatr - jedną z najlepiej zachowanych tego typu budowli, La Maison Carree - jedną z ważniejszych świątyń rzymskich, obecnie wewnątrz znajduje się sala, w której wyświetlany



Wiatrak w Langlade



Okolice Langlade - widok ze ścieżki rowerowej

jest film (w technologii 3D) dotyczący historii miasta. Doskonałym miejscem spacerów są ogrody z rzymską wieżą obserwacyjną i świątynią Diany. W mieście znajdują się pozostałości końcowej części akweduktu rzymskiego - zaliczanego do dwóch najlepiej zachowanych tego typu konstrukcji w Europie (druga znajduje się w Pompejach). Początek akweduktu oddalony jest od miasta ok. 50 km i znajduje się w Pont - du Gard, który to zabytek jest wpisany na listę światowego dziedzictwa UNESCO.

Zwiedziłam Avignon z pałacem papieskim i słynnym mostem. W drodze powrotnej z Avignonu do Langlade zachwyciły mnie położone po obu stronach Rodanu średniowieczne zamki w Tarascon i Beaucaire.

Południe Francji to kraina malowniczych krajobrazów i niezwykłego światła. Właśnie przede wszystkim te walory przyciągają tu od wielu lat sławnych mistrzów pędzla i palety.

Przyjeżdżali tutaj, by malować słoneczne pejzaże m.in. van Gogh, Matisse i Gauguin. Picasso był oczarowany okolicami Aix-en-Provence. Ale Prowansja świętuje dziś innego wybitnego malarza, Paula Cézanne'a, który urodził się tu i po latach spędzonych w Paryżu wrócił do swojego rodzinnego miasta Aix-en-Provence. Tu w pełni rozwinął talent i namalował najszlachetniejsze obrazy. W Aix-en-Provence powstało m.in. ponad dziewięćdziesiąt obrazów poświęconych tylko jednej, dominującej w krajobrazie górze, Świętej Wiktorii. Jasny od wapiennych skałek wierzchołek owianej legendami Sainte Victoire jest dobrze widoczny z przedmieść Aix. Placyk

na przedmieściach, skąd Cézanne malował tę górę, pobliska pracownia Atelier des Lauves, jak również tereny wielkiego (dziś nieczynnego) kamieniołomu Bibémus, gdzie w otoczeniu skał o barwie ochry, stała lennia pracownia malarza, to miejsca, które przede wszystkim warto zobaczyć podczas wędrówki śladami Cézanne'a po jego rodzinnym mieście. Kamieniołomy Bibémus są dziś objęte ochroną rezerwatową. Wytyczono tutaj kilka szlaków turystycznych, prowadzących leśnymi ścieżkami wokół starych wyrobisk. Warto wybrać się na dłuższą wędrówkę w słoneczny dzień. Nie tylko dla niesamowitych widoków okolicy, kolorów skał, ale również dla zapachów dziko rosnących ziół. Krzaczkę rozmarynu, tymianku i mięty pachną tak mocno, że ma się wrażenie, iż weszło się do sklepu z ziołami.

Odwiedzając Prowansję nie mo-

żna pominąć Arles - miasta słynnego nie tylko z zabytków rzymskich, ale z muzeum Vincenta van Goga, który w tym mieście tworzył.

Saint Remy de Provence, małe miasteczko regionalnego parku przyrody Alpilles, zaprasza do odkrywania jego bogactwa, kultury i dziedzictwa. Tu urodził się Nostradamus, który zasłynął głównie z proroctw spisanych przezeń w formie rymowanych czterowerszy grupowanych po sto centurii. Spacerując po wąskich uliczkach, wśród placików, fontann, butików i galerii sztuki znajdujemy ciepłą, przyjazną atmosferę zwłaszcza w dni targowe, gdzie można kupić wszystko, co rodzi ziemia prowansalska, a po południu okoliczne kawiarenki rozstawiają swoje ogródki i pod wielkimi stuletnim platanami goście rozkoszują się smakiem tutejszych specjałów do późnych godzin nocnych.

W Les Baux de Provence, w tej wsi, w samym sercu Prowansji znajdziemy urok typowo prowansalskiego stylu życia. Baux jest teraz oddana w całości branży turystycznej, jest jedną z najbardziej malowniczych wiosek we Francji.

Zwiedziłam również górski region - Sewenny oraz nadmorskie Camargue, gdzie dzikie kuce i małe rodzime byki pasą się obok ogromnych stad różowych flamingów. ■



Amfiteatr w Nîmes



Marek Szubiak

Marek Szubiak - dziennikarz, publicysta, wieloletni redaktor naczelny BGS Tanew. Współtwórca i prezes Biłgorajskiego Towarzystwa Literackiego. Debiut pisarski - powieść „Brzegi nadziei”

Dziś możemy i musimy o tym mówić, pisać, zbierać materiały i czcić pamięć ofiar okrutnego, barbarzyńskiego ludobójstwa, bo wiedza o tym w społeczeństwie polskim jest ciągle znikoma.

Motywy, zamiary, czyny

Motywów zbrodni należy szukać wśród ideologii sprawców i postawy ich przywódcy - Stepana Bandery. Nacjonalizm ukraiński - tu zrodził się cel - utworzenie niepodległego i zjednoczonego państwa ukraińskiego na części ziem należących do Czechosłowacji, Polski, Rumunii i ZSRR. Nacjonalizm ukraiński w latach 30. XX w. wykazywał wiele cech charakterystycznych dla faszyzmu i tzw. „czynnego nacjonalizmu”. Jego głównym reprezentantem w XX w. była Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów, powstała w 1929 roku. W ideologii nacjonalistów ukraińskich najwyższą, absolutną wartością jest naród, a najważniejszym celem - zdobycie niezależnego państwa i to za każdą cenę. W broszurze wydanej we Lwowie w 1929 roku pisano - *Trzeba krwi - damy morze krwi! Trzeba terroru, uczynimy go piekielnym. Trzeba poświęcić dobra materialne, nie zostawmy sobie niczego. Nie wstydzmy się mordów, grabieży, podpaleń. W walce nie ma etyki. Każda droga, która prowadzi do naszego najwyższego celu, bez względu na to, czy nazywa się bohaterstwem, czy podłością jest naszą drogą.*

Liczy się tylko racja OUN - co jest dobre i co jest złe dla narodu ukraińskiego i dlatego ma prawo zabijać wszystkich ludzi, którzy zagrażają realizacji jej planu, jakim jest zbudowanie państwa ukraińskiego, wprowadzeniu w nim faszystowskiej dyktatury i podporządkowaniu sobie całego społeczeństwa. Pierwszym wodzem skrajnie nacjonalistycznej Organizacji Ukraińskich

ECHA TŁUMIONEJ ZBRODNI

Mija 70. rocznica tragedii narodowej Polaków na Wołyniu, zwanej „Rzezią Wołyńską”.

To w historii Polski wydarzenie, o którym żaden Polak zapomnieć nie może. Kiedyś, pamięć o tym tłumiono, było swoistym tabu w stosunkach z sąsiadami z wschodniej granicy. Do Biłgoraja, jak i innych miasteczek wschodniej Polski docierały zdawkowe informacje o „Rzezi Wołyńskiej”. Ludzie bali się o tym mówić. Starsza kobieta opowiadała mi o zbrodniach Ukraińców popełnianych w tak barbarzyński sposób, że trudno było uwierzyć, by człowiek był zdolny do takiego czynu.



Monumentalny pomnik Stepana Bandery (wys. 8 m) na tle łuku triumfalnego (wys. 30 m) we Lwowie

Nacjonalistów OUN-B był Stefan Bandera (1909-1959 - zamordowany przez agenta KGB w Monachium) - Pośmiertnie odznaczony przez prezydenta Wiktora Juszczenkę tytułem Bohatera Ukrainy, dekret prezydenta został uchylony prawomocnym orzeczeniem Okręgowego Sądu Administracyjnego w Doniecku 2 sierpnia 2011 r. Nadal jednak, mimo politycznej odpowiedzialności za zbrodnie, Bandera jest uważany przez część społeczeństwa ukraińskiego za boha-

tera narodowego, któremu wystawiono wiele pomników.

Rok 1943 na Ukrainie, będącej pod okupacją niemiecką, zapisał się w historii pasmem tragedii narodowej Polaków. Wydarzenia te określono „Rzezią Wołyńską”, bo oddaje ono cały tragizm ludności polskiej na Wołyniu.

Akcja była zamierzona i dobrze przygotowana. W tym miejscu przytoczmy fragment wspomnienia świadka tamtych wydarzeń - Anny

Szumskiej:

- „Przyszedł do nas Ukrainiec i mówi tak - *Będzie wielkie nabożeństwo w drugiej wsi, będzie batuszka (duchowny prawosławny), tylko Polakom tam nie można, nie będą wpuszczać.*(...) Ja z cioteczną siostrą poszliśmy zobaczyć, co tam będzie takiego, w domu nie powiedzieliśmy gdzie idziemy. Poszliśmy przez las, za lasem była wioska Horodno. Zachodzimy a tam cała masa ludzi. Koło takiego małego jeziora, zrobiony taki ołtarz. Batuszka już jest i wokoło cała masa ludzi, którzy przyjechali z daleka furmankami. Jedna fura za drugą, tak dużo. Stanęliśmy między ludźmi i słuchamy. (...) Batuszka modli się i modli, ale wszyscy mężczyźni mają w rękach narzędzia, ten kosę, ten widły, ten siekiere, ten nóż. Tak myślimy, co oni będą z tym robić? Batuszka obraca się do ludzi i mówi: *Ukraina prziszło czas twoi włości* (Ukraino przyszedł czas twojej wolności, władzy tłum. autora) i dalej naucza tych ludzi, żeby wyrzynać Polaków: - *Biry kosu, biry nyż, biry Laha i go riyż* (Bierz kosę bierz nóż i Polaka zarznij - tłum. sensu wg autora). Stoimy tak i przychodzi do nas ukraiński chłopak Andrij, który kolegował z moim bratem i mówi - *Dziewczęta, co wy tu robicie, uciekajcie, bo jak ktoś was rozpozna, to już stąd nie wyjdziecie i będzie wasz koniec! A czemu pytamy? To będzie, co batuszka każe - biry kosu...*Batuszka poświęcił te narzędzia.”

Tak rodziła się nienawiść, jej źródłem był skrajny nacjonalizm ukraiński, podsycany przez niektórych fanatycznych duchownych. Przywódcy z OUN - uznawali, że Ukraina ma być tylko dla Ukraińców i wszystkie inne narodowości należy wymordować lub wypędzić. Autorem tej koncepcji był, między innymi: Dmytro Klaczkiwski - jeden z dowódców UPA. „Oczyszczawalną akcję” wykonały banderowskie oddziały Ukraińskiej Powstańczej Armii pod wodzą Romana Suchewycza. Rozkaz jego był przerażający „(...) *Należy przyspieszyć likwidację Polaków, wyciąć ich w pień, czysto polskie wsie palić, we wsiach mieszanych tylko polską ludność niszczyć*”. Sotnie „strilców” (UPA dysponowała siłami kilku tysięcy dobrze uzbrojonych żołnierzy. Do tej liczby dołączyło około 5 tys. Ukraińców, służących wcześniej w niemieckiej policji

pomocniczej, a na rozkaz UPA zbiegłych do lasu), wspierane przez ludność ukraińską, ochoczo wykonywały polecenia swoich dowódców. Sposób tych zabójstw przekraczał wyobrażenie o barbarzyństwie spotykanym dotąd w historii ludów wschodnich, szczególnie, gdy ofiary poddawano okrutnym mękom. Ludność polska ginęła od kul, siekier, wideł, kos, pił, noży, młotków i innych narzędzi. Nie oszczędzano nikogo, nawet dzieci przybijano gwoździami do drzwi, lub wiązano drutem kolczastym do drzew. Po zbrodni i kradzieży, wsie palono. Niekiedy palono domy lub kościoły wraz z ludźmi. Zdarzały się też przypadki ostrzegania i ratowania Polaków przez ukraińskich sąsiadów i sprzymierzeńców.

11 lipca 1943 r., oddziały UPA dokonały skoordynowanego ataku na 99 polskich miejscowości, głównie w powiatach horochowskim i włodzimierskim, pod hasłem „*Śmierć Lachom.*” Po otoczeniu wsi, przystępowano do rzezi najczęściej bezbronnej ludności i zniszczeń materialnych. - Akcja rozpoczęła się około godz. 3 rano od czysto polskiej wsi Gurów, gdzie zamordowano - 410 osób, ocalało tylko 70. W kolonii Orzeszyn zginęło 270 osób. We wsi Sądowa spośród 600 Polaków, tylko 20 udało się ująć z życiem. W Zagajach, na 350 osób uratowało się tylko kilkanaście.

W niedzielę 11 lipca w Porycku rozpoczynała się Msza św. w kościele pod wezwaniem Świętej Trójcy i św. Michała. Przybyło też wielu wiernych z okolic. Kościół został niespodziewanie otoczony przez bandę UPA. Ukraińcy zablokowali drzwi i rozpoczęli ostrzał kościoła. Następnie wdarli się do środka i zabili wszystkich. Dla pewności czynu i chęci zburzenia świątyni, umieścili przy ołtarzu pocisk artyleryjski, przykryli słomą i podpalili. Wybuch, mimo uszkodzeń, nie zniszczył kościoła. Akcja trwała pół godziny. Obok świątyni zakopano ciała 100 osób. Rodziny zamordowanych pochowały taką samą ilość ofiar.

Nie wszyscy Polacy zaskoczeni przez bandytów łatwo oddawali życie. Przykładem stała się Huta Stepańska - nie została zdobyta przez oblegające ją kilkutyśięczne siły „upowców”. Mieszkańcy bronili się, pod dowództwem porucznika Władysława Kochańskiego, przez 3 dni

bohaterko odpierali zmasowane ataki „banderowców”, a gdy kończyła się amunicja, w zwartej kolumnie furmanek, wycofali się z wioski i przedarli się do najbliższych stacji kolejowych Grabina i Rafałówka, skąd większość z nich, aby ratować życie, dobrowolnie wyjechała na roboty do Niemiec. Od marca do końca lipca 1943 roku, w parafii Huta Stepańska i okolicy, banderowcy zamordowali ponad 600 osób. Wiele z nich niema grobu. To tylko kilka przykładów „krwawej niedzieli”. Polacy ginęli nie tylko z rąk banderowców, ale i mordowani przez sąsiadów i znajomych Ukraińców. Nieliczne były przypadki pomocy Polakom przez Ukraińców - za to groziła śmierć.

Po dokonanych masakrach do wsi na furmankach wjeżdżali chłopci ukraińscy z sąsiednich wsi i zabierali wszystko, co pozostało po zamordowanych Polakach. Palono całe wsie. Ten etap całej akcji trwał do 16 lipca. W okresie tego miesiąca, bandy UPA dokonały napadów, na co najmniej 530 polskich wsi i osad. Wymordowano wówczas 17 tys. Polaków, co stanowiło kulminację czystki etnicznej na Wołyniu.

Bilans „rzezi wołyńskiej” to śmierć około 100 tys. Polaków. Około 400 tys. Polaków uciekło ze wschodnich kresów II Rzeczypospolitej. Zabójstwa Polaków przez bandy UPA trwały do 1947 r. a liczba ofiar wzrosła do około 200 tys. Samoobrona polska, głównie w postaci akcji odwetowych w 1944 r., prowadzonych przez 27 Wołyńską Dywizję AK, która powstała dopiero na początku 1944 r., na krótko powstrzymała ukraińskie ataki. Zginęło wtedy ponad 2 tys. Ukraińców. Dopiero akcja Wojska Polskiego, o kryptonimie „Wisła” w 1947 r., położyła kres mordowaniu Polaków przez Ukraińców. UPA nie osiągnęła Biłgorajszczyzny. Śladów działalności Ukraińców tutaj nie odnotowano. Wyjątek stanowiła obecność w Biłgoraju, podczas okupacji, „Kaminia” Grzegorza Kurdyka, pisarza sztabu bandy „Zaluzniaka” (Iwan Szpontak), który pełnił tu obowiązki inspektora oświaty.

Zbrodnia czy ludobójstwo?

Kiedy pojęcie zbrodni wydaje się powszechnie znane, to termin „ludobójstwo” jest przez różne osoby i organizacje odmiennie interpre-

towny. W świetle prawa międzynarodowego a konkretnie w konwencji z 9 grudnia 1948 r., uznano za ludobójstwo: „Działanie podjęte w zamiarze zniszczenia w całości lub części grup narodowych, etnicznych, rasowych lub religijnych, polegające na zamachu na życie lub zdrowie oraz na rozmyślnym stwarzaniu warunków, prowadzących do całkowitego lub częściowego wyniszczenia tych grup”.

Zdania na ten temat strony ukraińskiej i polskiej różnią się. Przywołajmy tu kilka przykładów.:

Ukraińiec, niezbyt przychylny polskiej racji historycznej i unikający określenia „ludobójstwo”, prof. Igor Iljuszyn mówi: - *Teraz, gdy polska strona domaga się od Ukrainy pewnej satysfakcji "za zbrodnie popełnione przez Ukraińców na Polakach", kompromisowy krok, według mojej opinii, powinien być taki. Ukraina powinna uznać fakt mordu na Wołyniu w latach 1943-1944, popełnionego na tysiącach niewinnych Polaków, nazywać to zbrodnią i bez zastrzeżeń ją potępić. Dopiero wtedy, moim zdaniem, można oczekiwać takiego samego ruchu ze strony polskiej - potępienia morderstw popełnionych przez Polaków na ukraińskich cywilach w czasie wojny.*

Prof. Jarosław Hrycak, uważający wydarzenia wołyńskie za akt ludobójstwa: - *Nie jest to moja nowa teza. Ogłosiłem ją przed dziesięciu laty. Jest kilku historyków ukraińskich (co najmniej dwóch), którzy uważają tak samo - że był to akt ludobójstwa. Rozumiem też, dlaczego większość historyków nie podziela tej tezy. Przede wszystkim brzmi ona bardzo zobowiązująco, bo jest to przyznanie się do wielkiej odpowiedzialności. (...) Jest to płaszczyzna moralna, która jest ważna, ale w merytorycznej dyskusji odgrywa drugorzędą rolę. Drugą rzeczą i chyba ważniejszą, jest przyznanie się do ludobójstwa - wymaga to szerszej perspektywy, której nie posiadają ani ukraińscy, ani większość polskich historyków. Jedni i drudzy rozpatrują te wydarzenia wyłącznie jako polsko - ukraińskie. Jednak perspektywa ma być szersza, z uwzględnieniem wydarzeń historycznych w Centralnej i Wschodniej Europie od końca I wojny światowej, do końca II wojny światowej.*

Większość historyków i publicystów ukraińskich wykazuje wstrze-

mięźliwość w jednoznacznym określeniu rzezi wołyńskiej mianem ludobójstwa. Wyłomem okazał się tu apel ukraińskich deputowanych do Sejmu RP w sprawie rzezi wołyńskiej. 148 deputowanych ukraińskiego parlamentu członków Komunistycznej Partii Ukrainy i Partii Regionów prezydenta Wiktora Janukowycza, zaapelowało w liście do marszałek Sejmu Ewy Kopacz o uznanie tragedii wołyńskiej za ludobójstwo popełnione na Polakach przez nacjonalistów z UPA. - "Dzisiaj potrzebujemy prawdy o rzeczywistym obliczu ukraińskiego nacjonalizmu" - napisali. Zwrócili się do marszałek Kopacz "z gorącą prośbą o uznanie "masakry wołyńskiej" za akt ludobójstwa popełnionego przez OUN-UPA i "potępienie przestępstw ukraińskich nacjonalistów". "Wiemy, że temat ten wywołał kontrowersje nie tylko w polskim parlamencie, ale w całym społeczeństwie polskim". "Prawdy historycznej nie można ukrywać", a "przymykając oko na zbrodnie, sami w ten sposób stajemy się ich współnikami. Rozwój i wzmożenie przyjaźni międzynarodowej pomiędzy Ukrainą a Polską uważamy za niemożliwe w wypadku utraty pamięci o setkach tysięcy niewinnych obywateli - Białorusinów, Polaków, Żydów, Cyganów, Rosjan i Ukraińców - wszystkich tych, którzy zginęli w rzezi wołyńskiej". Deputowani podkreślają, że na Ukrainie "ludzie nie znają prawdy o tych strasznych wydarzeniach". W kraju nasilają się nastroje ksenofobiczne, antysemityczne i neonazistowskie, a ich wyraziciele zasiadają w Radzie Najwyższej Ukrainy i korzystają aktywnie z trybuny parlamentarnej, aby propagować te poglądy".

Oficjalne stanowisko strony polskiej podjął Sejm RP, a powtórzył je prezydent Bronisław Komorowski. „Zbrodnią o znamionach ludobójstwa”- nazwał prezydent rzeź wołyńską podczas uroczystości 70. rocznicy kulminacji tragedii w Łucku na Ukrainie.

Kościół katolicki ustami metropolity lwowskiego mówi zdecydowanie: - *Czyż można zapomnieć ludobójstwo? Nie można takich plam przykryć milczeniem lub zamalować kłamstwem* - powiedział arcybiskup lwowski Mieczysław Mokrzycki w Łucku podczas tej samej uroczystości.

W czasie 19. Światowego Zjazdu

i Pielgrzymki Kresowian na Jasnej Górze, podczas mszy św. dla uczestników pielgrzymki, homilię wygłosił ks. Tadeusz Isakowicz - Zaleski duszpasterz Ormian, historyk, autor książki „Przemilczane ludobójstwo na Kresach”- mówił: - *Na Wołyniu 11 lipca 1943. r., doszło do apogeum ludobójstwa dokonanego tam przez ukraińskich nacjonalistów. Zbrodnię tę popełniono na Kresach - miejscu słynącym niegdyś ze wzajemnego szacunku, tolerancji, życzliwości. Prócz Polaków z rąk nacjonalistów ginęli Ormianie, Żydzi, Czesi, a także sprawiedliwi Ukraińcy, którzy ratowali Polaków, ratowali Żydów i nie popierali Stepana Bandery”.*

Dodajmy tu zdanie politologa Tadeusza Olszanskiego - *uznanie przez Ukraińców UPA za sprawców ludobójstwa przeszkadza przekonanie, że taka oficjalna deklaracja Kijowa umożliwiłaby Polsce zażądanie od Ukrainy odszkodowania.*

Czy mamy więc do czynienia z ludobójstwem? Na to pytanie łatwiej odpowiedzieć sobie można w kontekście innych wydarzeń uznanych za ludobójstwo. Przykładami tego są: zbrodnie Niemców i ich sojuszników, holocaust, obozy niemieckie 1933-1945 i najświeższe zbrodnie w Rwandzie czy masakra w Srebrenicy

Czas prawdy, pamięci, przebaczenia i pojednania

Od wielu lat trwają polsko-ukraińskie debaty, konferencje, dyskusje, dialogi na różnych szczeblach. Do istotnego konsensusu daleko. Padają rozmaite argumenty:

- *Prawda zawsze będzie inna* - mówi Myrosław Marynowycz, wiceprektor Ukraińskiego Katolickiego Uniwersytetu.

- *Prawda nie może się różnić. Ona jest jedna* - oponuje lwowski publicysta Antin Borkowski.

Na stwierdzenie Myrosława Marynowycza, że przecie deklaracja o polsko-ukraińskim pojednaniu została przyjęta już dziesięć lat temu, replikuje historyk dr Wasyl Rasewycz:

- *Tak, deklaracje zostały przyjęte, zabrakło jednak działań napełniających je treścią. Czasem też praktyka przeczyła deklaracjom.* Jako przykład przywołuje postawienie w Równym pomnika Kłyma Sawura, dowódcy UPA Północ, bezpośrednio odpowiedzialnemu za mordy Pola-

ków na Wołyniu. Wskazuje też na skrajnie nacjonalistyczne nutki w przemówieniach greckokatolickiego arcybiskupa Igora Woźniaka pod pomnikiem Bandery.

- *Dzisiaj nie możemy już ukrywać faktów* - mówi europoseł Paweł Zalewski.

Drogę do prawdy komplikuje sytuacja polityczna na Ukrainie.

- *Na Ukrainie nie ma jednej, wyrazistej polityki historycznej* - uważa politolog i historyk Konstantyn Bondarenko z Instytutu Ukraińskiej Polityki w Kijowie. *Na Ukrainie w zależności od regionu, jest wiele mitów i stereotypów dotyczących przeszłości, w które wierzą nasi współobywatele. Nie poszukuje się konsensusu, ale trwają spory, czasem wręcz prowokacje dotyczące tego, kogo zaliczyć do narodowych bohaterów. O ile zachodnia Ukraina jest pronacjonalistyczna, o tyle na jej wschodzie dominują sympatie komunistyczne.* „*Na wschodzie Ukrainy tacy ludzie jak Stefan Bandera czy Roman Szuchewycz są nie do przyjęcia jako bohaterowie. Na zachodzie Ukrainy nikt nie uzna za bohaterów działaczy komunistycznych związanych z państwem radzieckim. Ukraiński konflikt pamięci ma znaczenie dla pamięci o zbrodni wołyńskiej*”. *W konflikcie tym coraz większe znaczenie wydaje się mieć pronacjonalistyczna partia „Swoboda” rozszerzająca swoje wpływy.*

Prezydent Bronisław Komorowski powiedział w Łucku:

- *Wspólna deklaracja o pojednaniu polsko - ukraińskim na gruncie Kościołów jest wydarzeniem niezwykle ważnym, a może stać się przełomowym wydarzeniem, o ile jego treść dotrze do szerokich rzesz wiernych na Ukrainie i w Polsce. Przeszłość, najbardziej nawet dramatyczna, nie musi dzielić na zawsze. Uczciwie potraktowana może służyć pojednaniu i współpracy naszych narodów i naszych dwóch niepodległych państw. Pojednanie oparte na prawdzie pozwoli stawiać to, co jednoznie, o wiele wyżej niż to, co jest źródłem podziałów i nieufności. Razem oddajemy hołd wszystkim pomordowanym. Razem przepraszamy Boga za zbrodnie i krzywdy prostymi słowami: „Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”. Jesteśmy tu razem w odpowiedzi na wezwanie skierowane do wszystkich Polaków i*

do wszystkich Ukraińców o chrześcijańskie dzieło pojednania”.

- „W 70. rocznicę tragicznych wydarzeń na Wołyniu i Małopolsce Wschodniej my - Polacy, zrzeszeni w Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie uczciliśmy pamięć ofiar, które poniosły niewinną śmierć z rąk zabójców, zięjących nienawiścią do swych współbraci autochtonów tych ziem. Ci, którzy ocalili, stracili cały dorobek swojego życia oraz dach nad głową. Wznosząc modły do Boga za ich dusze jako chrześcijanie - katolicy modliliśmy się również za tych, którzy tej zbrodni dokonali. Jesteśmy w pełni świadomi, że tragiczne wydarzenia w historii naszych dwóch narodów powinny być przestrożą dla przyszłych pokoleń. Nie mają one prawa być przemilczane lub też zniekształcane. Nie powinny one po latach podsycać nienawiść między narodem polskim i ukraińskim.(...) Wykonując swój moralny obowiązek wobec naszych przodków, pragniemy zgodnie z chrześcijańską zasadą przebaczenia, żyć w pokoju i miłości chrześcijańskiej z narodem ukraińskim.

(...) Na nas - Polakach i Ukraińcach po obu stronach granicy spoczywa ogromna odpowiedzialność za los przyszłych pokoleń i obowiązek, obopólnej pracy na rzecz rozwoju wspólnych wartości naszych narodów, jak również rozbudowy wspólnego Domu Europejskiego” - takie jest zdane Polonii ukraińskiej.

Spółceznik kresowy z Zarzecza k/Przeworska Janusz Horoszkiewicz, organizator obchodów 70. rocznicy rzezi wołyńskiej w Hucie Stepańskiej, nie ma w sobie nic z nienawiści i zemsty, mimo że rodzina Horoszkiewiczów straciła w „rzezi wołyńskiej” kilkunastu krewnych.

- *Moim pragnieniem jest pojednanie z Ukraińcami i zarazem godne upamiętnienie dawnych polskich wiosek w dolinie rzeki Horyń. Wioski te zamieszkałe były przez zbiedniałą, zagrodową szlachtę, która przez lata zaborów nie pozwoliła się zrusyfikować, nie przeszła na prawosławie, zachowała swoją polską tradycję i kulturę.*

Horoszkiewicz był inicjatorem odsłonięcia w prawosławnej cerkwi w wiosce Butejki, tablicy ku czci szlachetnego Ukraińca, Petra Bazyluka, który narażając własne życie, przechował polską rodzinę, ratując ją od niechybnej śmierci.

- *Często wędruję przez polskie cmentarze na Wołyniu. Obecność na nich to katecheza, to lekcja historii. Kto nie rozumie mowy polskich cmentarzy, ten nie rozumie Polski*” - pisał znany opiekun miejsc pamięci na Ukrainie ks. Andrzej Puzon.

Stosunki Polsko - Ukraińskie zmieniają się z upływem czasu, z pewnością staną się kiedyś w pełni przyjazne, choćby w ramach dobrego sąsiedztwa i Unii Europejskiej. Potrzebna jest tu dobra wola obu stron. Dotąd jednak pada na nie cień aktywnego nacjonalizmu ukraińskiego. Jawne tego przykłady występują we Lwowie. W Polsce pamięć o eksterminacji rodaków jest pielęgnowana. Znaczącą rolę odgrywa w tym Kościół Katolicki. Najbliżej Biłgoraja, w Zamościu powstało ku tej pamięci Stowarzyszenie Upamiętnienia Polaków Pomordowanych na Wołyniu. Historia eksterminacji ludności polskiej na Ukrainie i Wielkopolsce Wschodniej jest dość dobrze udokumentowana w publikacjach naukowych i literaturze popularnonaukowej. Na uwagę zasługuje dzieło W. Siemaszko i E. Siemaszko „Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939-1945”, książka G. Motyki „Od rzezi wołyńskiej do akcji „Wisła”, czy ostatnio wydana praca Joanny Wieliczki-Szarkowej „Wołyń we krwi 1943”. Bogaty materiał znaleźć można w prasie polonijnej Lwowa, szczególnie w znakomicie redagowanym „Kurierze Galicyjskim” (www.kuriergalicyjski.com), z których to materiałów korzystałem w tym artykule. Powstała bardzo ciekawa wystawa przygotowana przez lubelski oddział IPN - „Polacy-Ukraińcy 1943-1945. Antypolska akcja OUN i UPA Bandery. Rzeź wołyńsko-galicyjska w dokumentach ukraińskich”, która, miejmy nadzieję, będzie zaprezentowana w Muzeum Ziemi Biłgorajskiej. Do jej obejrzenia gorąco zachęcam. ■



Kazimierz Szubiak



były nauczyciel, społecznik, dokumentalista, regionalista, laureat Łąbędzkiego Pióra, współpracownik biłgorajskich gazet

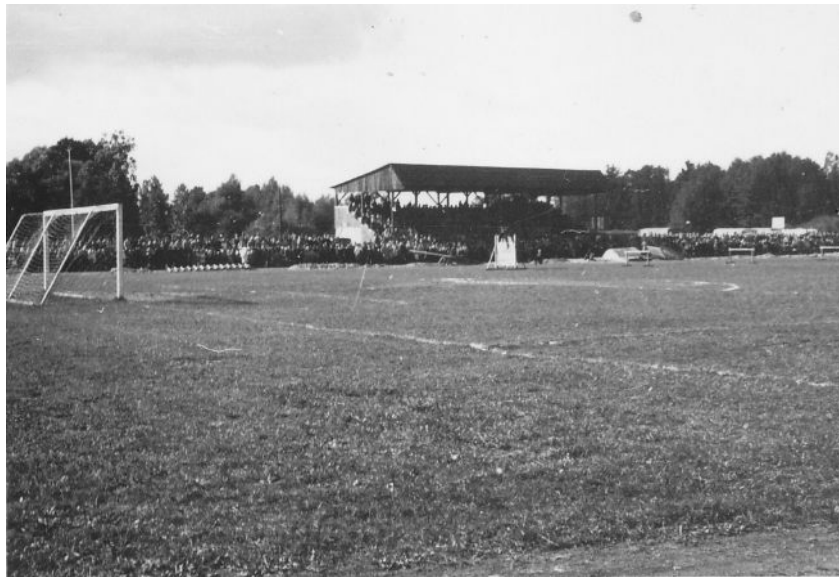
Oto wspomnienia spisane przeze mnie, wówczas 12 - 14 letniego, najmłodszego w rodzinie (była jeszcze siostra Iśka - 1938r.). Obecnie, gdy bohaterowie tych pamiętników już nie żyją, postanowiłem opublikować przeżycia młodych biłgorajaków, żyjących w tych ponurych czasach.

Mundek

Wspomina tajne komplety konspiracyjne, zdobywanie wiedzy pod kierunkiem znakomitego biłgorajskiego pedagoga profesora Stanisława Adamczyka. Inni pedagodzy byli repatriantami z poznańskiego i łwowskiego. Nauka rozpoczęła się 1 grudnia 1939r. Trwała do 26 czerwca 1944r. (Biłgoraj został wyzwolony 24 lipca 1944r.). Świadectwa ukończenia 4 letniego gimnazjum otrzymało 92 uczniów. To była tzw. „mała matura”. Natomiast egzamin dojrzałości złożyło 37 uczniów z Biłgoraja i filii w Radzięcinie. Nasze zabawy na wielkim placu tartacznym, należącym do Pana Klika, który kupił młyn i tartak od wyjeżdżającego pośpiesznie do USA Judki Szarfa, miały charakter militarny. Bawiliśmy się w wojnę z tym samym scenariuszem: Polacy zawsze wygrywali, a „grający” Niemców koledzy bywało, że byli mocno poturbowani. Leczeni byli środkami domowymi: woda utleniona, jodyna. Ryzykowny dowcip zrobiliśmy Niemcom, organizatorom urodzin Adolfa Hitlera na stadionie „Łady”, położonym od naszej ulicy ok. 300 metrów. Kiedy przystrojone stoły były gotowe na przyjęcie gości - oficjeli wojskowych i cywilnych z biłgorajskich urzędów - wykorzystaliśmy nieobecność organizatorów i ... zanieczyściliśmy ekskrementami to udekorowane miejsce. Obserwując zza rzeki uwijających się i klnących po niemiecku sprzątaczy, mieliśmy uczucie satysfakcji i radości, że choć częściowo zepsuliśmy podniosły nastrój. Młodzieńcza ciekawość nakazywała nam być blisko tam, gdzie działo się coś nadzwyczajnego, często ryzyko było niebezpieczeń-

Biłgorajscy Kolumbowie

Młodzi ludzie mieli psychikę „zwichniętą” obrazami wojny i okupacji. Moi bracia byli starsi ode mnie o 11 i 9 lat. Mundek - rocznik 1930r.. Andrzej lub częściej nazywany z góralska Jędrzek - 1932r.. Był jeszcze stryjeczny brat - Zbyszek - 1931r.. Trzymali się zawsze razem, zwłaszcza w czasie okupacji. Będąc dzieckiem słuchałem z wypiekami na twarzy ich opowiadań „partyzanckich”, w których kreowali się na bohaterów. Przeżyliśmy pięć i pół roku strasznej i tragicznej w naszym regionie okupacji i udało się! Przeżyliśmy.



Biłgorajski stadion Łady w okresie powojennym

stwem. Obserwowaliśmy kiedyś znanego szmalcownika, który prowadził policjanta do ukrytych w piwnicy zburzonego domu przy ul. Szewskiej, Żydów. Staliśmy sparaliżowani widokiem, kiedy do wychodzących z ukrycia ludzi policjant strzelał z bliskiej odległości, tak bliskiej, że krew i odpryski mózgu bryzgały na nasze okrycia.

Oglądaliśmy zniszczenie bożnicy przy ul. Lubelskiej i rozbiórkę zabytkowego cmentarza - kirkutu, z którego oddziały organizacji Todta, zdemontowane macewy - nagrobki, wykorzystywali do budowy dróg i chodników. To było wiosną 1941r. (data moich urodzin). Dużą rolę w narodowym przetrwaniu w okupowanym kraju odegrał kościół katolicki. Naszym wzorem był ksiądz kanonik Czesław Koziołkiewicz. W odbudowanym, wysiłkiem wiernych, zbombardowanym we wrześniu 1939r. kościele parafialnym, byliśmy ministrantami, chłoniliśmy tu wiedzę, mądrość, patriotyzm, które wpajano nam w domu rodzinnym i tu w kościele, do którego mieliśmy blisko 200 metrów.

Kiedy dotarła do nas wieść o mającej nastąpić bitwie oddziałów partyzanckich z okupantem, wybraliśmy najstarszych kolegów, którzy mieli „wzmocnić” leśnych. Za stawami Pana Ćwikły zatrzymał nas patrol oddziału „Wira”. Partyzanci przyjęli nasze „wkupne”: pistolet, lornetkę, skrzynkę naboju i mapnik, ale nie docenili naszego patriotycznego porywu. Nasz komendant dostał kopniaka, a my zbesztani „grubym słowem”, zmuszeni zostaliśmy do powrotu do domu. Nasz wiek 12 - 14 lat był zaporą w mobilizacji. Teraz z perspektywy lat widzę, jak mogła się skończyć nasza „przygoda wojenna”. Osuchy były tragiczną bitwą, w której zginęło wielu naszych bliskich. Między innymi: kuzyn Tadeusz Ludwik ps. „Goraj”.

Po wyzwoleniu nadal bawiliśmy się w wojnę. I znowu tragedia była tuż, tuż. Obok starego kortu niszczyliśmy nasze zbiory militarne. W ognisku, zdawało się bezpiecznej odległości, nastąpiła eksplozja granatu. Niestety drobne odłamki zraniły mnie w plecy (niżej także). Bracia Jędrzek i Zbyszek schowali mnie nad

Ładą w pokrzywach i pobiegli po pomoc. Niebawem zjawił się ojciec z „medykiem”, opatrzyli mnie na miejscu, a ja czekałem kiedy otrzymam karę cielesną, bo ojciec nerwowo poprawiał pas. Po latach pochwalilem się kolegom kursantom moimi bliźniami. Byli pełni podziwu i uznania a jeden z nich - poznaniak - skonstatował ze smutkiem: „A u nas w poznańskim partyzantka była zakazana”.

Jędrek

Naszą organizację, która znana była jako „tartaczanka” nazwaliśmy w czasie okupacji (mój pomysł) Samodzielny Ruch Oporu - nie zwracając uwagi, że skrót był mało elegancki. U babci Franciszki w domu przy ul. Przemysławskiej, między tartakami Pana Wolanina i Pana Klika (później Pana Perkowskiego) mieszkał Niemiec z Raciborza (znał język polski) Helmut Klinken - oficer wojsk inżynieryjnych. Pomieszkiwał też nasz kuzyn z Warszawy Ryszard Proskurnicki - znany z brawury, odwagi, doskonale wyszkolony w konspiracji podoficer AK znający język niemiecki. Kiedy doszło do konfliktu między nimi przeniósł się do lasu. Liczyliśmy, że poprze nas w końcowej fazie okupacji i przyjmą naszą organizację - 6 członków - do partyzantki. Nie wyszło.



Zniszczony podczas II wojny światowej kościół pw. WNMP

Zbierana w polach, lasach i placach broń i amunicja zalegała w komórkach. Wojna się skończyła a nasze arsenały pęczniały od zbiorów. W 1946r. u sąsiada w stodole wybuchł pożar. Ogień przeniósł się w nasze obejścia. Akcja gaśnicza była utrudniona, gdyż „fajerwerki” stwarzały coraz większe niebez-

pieczeństwo. W mieście sędzili początkowo, że to oznaki radości po skończonej wojnie. Nowy - może spokojny już rok 1946. Urząd Bezpieczeństwa był innego zdania i w końcu sześciuosobowa organizacja SRO znalazła się za kratami. Siedzący przy maszynie do pisania enkawudzista zadał pierwsze pytanie: „Kak wasza familia?” Jako najmłodszy krzyknąłem odważnie: „Szubiak!” A tu zagwozodka: w alfabecie rosyjskim „sz” składa się z jednej spółgłoski, której nie mógł znaleźć. Rozsierdzony wrzasnął tylko: „paszli won j... partyzany!”, ale wcześniej wraz ze swoimi kamratami wymierzili nam srogą karę chłosty. Ciężko się szło do domu a tu jeszcze „powtórka z rozrywki” - ojcowie wymierzili sprawiedliwość po raz drugi swoimi mocnymi pasami. Co tam. Mogło być gorzej w końcu kibitki na wschód wciąż kursowały.



Rodzeństwo: Mundek, Jędrek, Iśka, Kazimierz

Mundek - mgr kultury i sztuki, wieloletni dyrektor Powiatowego Domu Kultury, zmarł w Warszawie w swoje imieniny w listopadzie 1999r.

Jędrek - inż. włókiennik, długoletni kierownik pluszowni w kaliskim w Runoteksie. Zmarł 12 grudnia 2002r.

Zbyszek - inżynier budowlaniec, pracował w Biłgorajskim Przedsiębiorstwie Budowlanym. Zmarł w 1994r.

Mimo wielu przeżyć byli optymistami z poczuciem humoru i radością życia. ■

Było...

Nowy samochód dla biłgorajskiej straży

Na przełomie lipca i sierpnia do dyspozycji Komendy Powiatowej Straży Pożarnej w Biłgoraju trafił samochodów ratownictwa wysokościowego SHD-25.

Pojazd został kupiony przez Komendę Wojewódzką Państwowej Straży Pożarnej w Lublinie w partnerstwie z komendami powiatowymi i miejskimi PSP województwa lubelskiego realizujących projekt pn. „Zakup specjalistycznego sprzętu ratownictwa technicznego czynnikiem wzmocnienia zdolności Państwowej Straży Pożarnej w zakresie skutecznego prowadzenia akcji ratowniczych oraz usuwania skutków zagrożeń naturalnych i poważnych awarii na terenie województwa lubelskiego”.

Celem projektu jest poprawa bezpieczeństwa przeciwpożarowego, ekologicznego oraz zwiększenie efektywności akcji straży pożarnej w zakresie: ograniczania negatywnych skutków pożarów i powodzi w aglomeracjach miejskich, na terenach wiejskich i leśnych w wyniku doposażenia jednostek straży

Projekt realizowany jest w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Lubelskiego na lata 2007-2013, Oś Priorytetowa VI: Środowisko i czysta energia, Działanie 6.1 Ochrona i kształtowanie środowiska, Kategoria III Bezpieczeństwo ekologiczne.



Pożegnanie dyrektora

Mieczysław Król po 31 latach pracy na stanowisku dyrektora Zespołu Szkół Budowlanych i Ogólnokształcących w Biłgoraju postanowił odejść na emeryturę. Oficjalne pożegnanie dyrektora odbyło się 28 czerwca, podczas zakończenia roku szkolnego. W imieniu samorządu Powiatu Biłgorajskiego dyrektora żegnał Starosta Marian Tokarski.

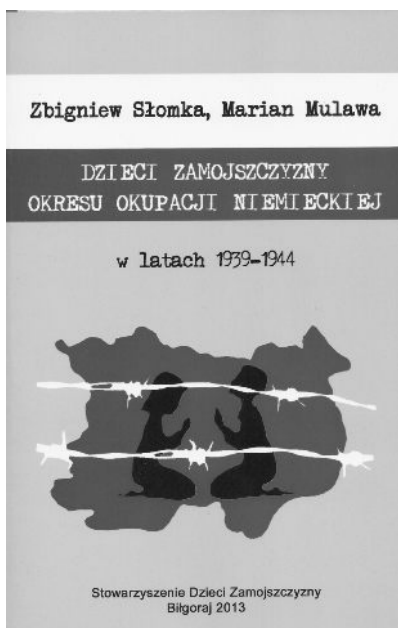


dr Dorota Skakuj

regionalistka, pasjonatka historii, autorka publikacji o tematyce związanej z historią i tradycjami Ziemi Biłgorajskiej



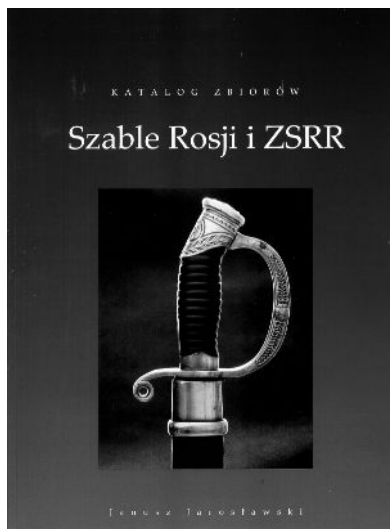
• Zbigniew Słomka, Marian Mulawa, Dzieci Zamojszczyzny okresu okupacji niemieckiej w latach 1939-1944, Biłgoraj 2013. Książka wydana staraniem Stowarzyszenia Dzieci Zamojszczyzny z siedzibą w Biłgoraju wydana w 70. rocznicę wysiedleń w powiecie biłgorajskim, zawiera liczne, bardzo interesujące, ale też wzruszające wspomnienia mieszkańców Ziemi Biłgorajskiej wysiedlonych z tych terenów w latach II wojny światowej.



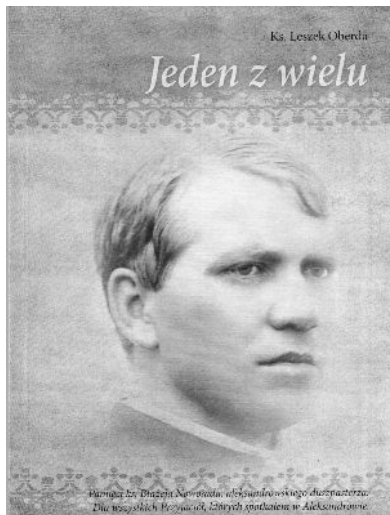
Z księgarskiej półki

W ostatnim czasie ukazały się następujące pozycje o charakterze regionalnym.

• Janusz Jarosławski, Szable Rosji i ZSRR. Katalog zbiorów, Biłgoraj 2013. Katalog poświęcony jest broni białej Imperium Rosyjskiego oraz Armii Czerwonej. Zawiera opisy, szczegółowe wymiary i zdjęcia 30 szabel pochodzących ze zbiorów autora.



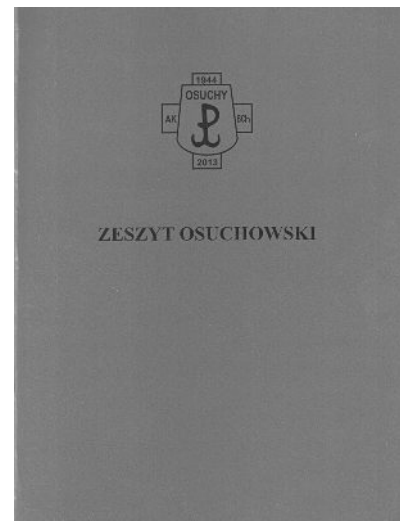
• Leszek Oberda, Jeden z wielu, brak miejsca i roku wydania. Książeczka poświęcona pamięci ks. Błażeja Nowosada, męczennika, aleksandrowskiego duszpasterza przed II wojną światową (wcześniej pracował też Goraju i w Górecku), który został brutalnie zabity w czasie pacyfikacji Potoka Górnego 19.12.1943.



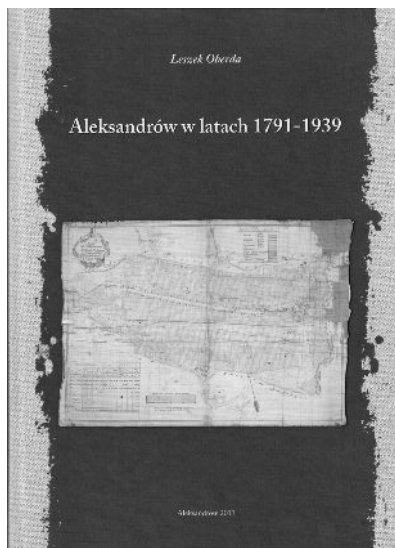
• Jolanta Kiszka, Konie biłgorajskie, Lublin 2012. Bogato ilustrowana (zarówno zdjęcia jak i rysunki) książeczka dla dzieci, z której te mogą dowiedzieć się podstawowych informacji o rasie konika biłgorajskiego, którego dziś możemy zobaczyć np. w Szklarni i w Zwierzyńcu.



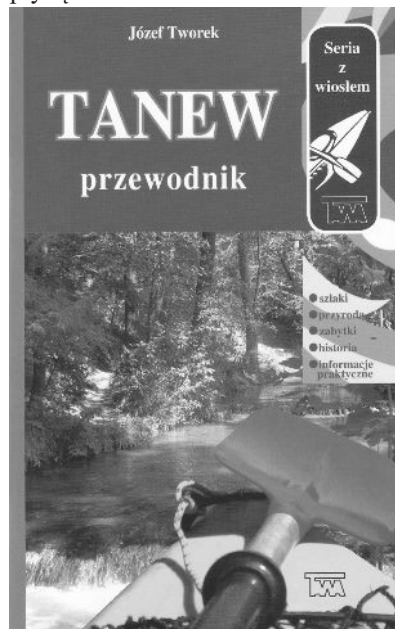
• „Zeszyt Osuchowski”, nr 10, Osuchy 2013. Kolejny już numer rocznika wydawanego przy okazji obchodów bitwy pod Osuchami, gdzie tym razem znajdziemy m.in. tekst prof. Jerzego Markiewicza oraz kilka interesujących wspomnień uczestników partyzanckich zmagania z lat okupacji.



- Leszek Oberda, Aleksandrów w latach 1791-1939, Aleksandrów 2013. Znakomite kompendium wiedzy na temat Aleksandrowa, ale pośrednio także innych wsi ordynackich na terenie naszego powiatu. Ta znakomita publikacja liczy aż 452 strony, zawiera również wiele mapek i zdjęć. Ponadto autor cytuje tam liczne źródła dotyczące historii wsi.



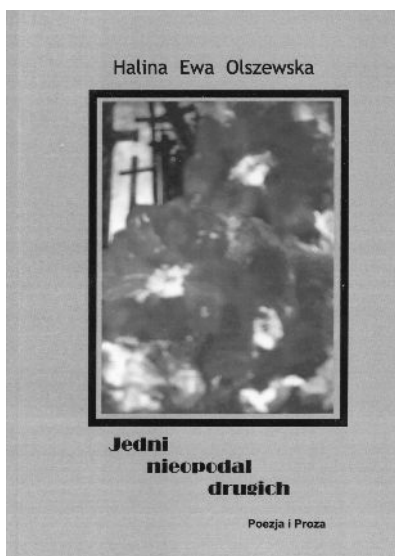
- Józef Tworek, Tanew. Przewodnik, Chelmski 2013. Książeczka dla tych, którzy chcieliby przepłynąć rzekę Tanew kajakiem. Zawiera najistotniejsze mapki, zdjęcia i opisy, dzięki którym można tę trasę lepiej poznać i łatwiej przepłynąć.



- Maria Grzymała - Chrzanowska, A orkiestr grało mi wiele..., Legnica 2012. Dalszy ciąg wspomnień o wsi Babice oraz w dużej mierze o Górecku Starym, gdzie przez kilka lat autorka pracowała jako nauczycielka; w książce wspomnianych jest wiele innych miejscowości w okolicach Biłgoraja.



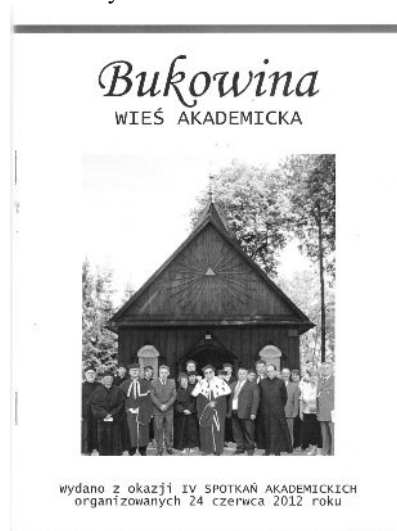
- Halina Ewa Olszewska, Jedni nieopodal drugich. Poezja i proza, Biłgoraj 2013. Szósty już tomik znakomitej biłgorajskiej poetki zawierający jej najnowsze utwory. Mottem tomiku są słowa autorki: „dzisiejszy krajobraz tylko z pozoru wygląda jak tamten wczoraj”.



- Maria Grzymała - Chrzanowska, Leć głosie po rosie..., brak miejsca wydania, 2013 (drugie wydanie). Wspomnienia autorki z lat młodości przeżytych we wsi Babice w pierwszych latach po II wojnie światowej wraz z licznymi odniesieniami do wydarzeń wcześniejszych, nawet z początku wieku, we wsi i w okolicy. Autorka wspomina nie tylko wydarzenia, które przeżyła, ale też przemiany obyczajowe i kulturowe.



- Bukowina. Wieś akademicka, folderek wydany z okazji IV spotkań akademickich zorganizowanych 24.czerwca 2012 roku. W tekście zdjęcia i informacje zarówno o samej Bukowinie jak też o cyklicznych już spotkaniach akademickich organizowanych przez Państwową Wyższą Szkołę Zawodową w Zamościu im. Szymona Szymonowicza oraz Stowarzyszenie na rzecz Bukowiny.



Halina Ewa Olszewska



Dziennikarka, poetka, prozaik, laureatka wielu konkursów poetyckich. Przez wiele lat etatowa dziennikarka w zamojskich mediach, ponadto publikacje w prasie lokalnej, ogólnopolskiej i polonijnej, jak również w pismach literackich i almanachach. Współzałożycielka BTL a następnie Biłgorajskiej Plejady Literackiej. Autorka książek z poezją i prozą.

W tym roku znalazłam się w gronie laureatów. Decydując się na udział w konkursie, sporo czytałam o życiu i twórczości Sarbiewiusa (w tej wersji nazwisko w j. łacińskim, którym poeta się posługiwał). Częstką wiedzy o tym twórcy postanowiłam podzielić się z czytelnikami „Tanwi”, niewykluczono, że niektórzy w ten sposób po raz pierwszy dowiedzą się o nim.

Maciej Kazimierz Sarbiewski urodził się 24 lutego 1595 r. w Sarbiewie na Mazowszu. Pochodził ze szlacheckiej rodziny herbu Prawdzic. Posiadał gruntowne wykształcenie. Początkowo zdobywał wiedzę w kolegium jezuickim w Pułtusku, następnie w Braniewie i na Akademii Wileńskiej. W tamtym czasie wstąpił do zakonu jezuitów w Wilnie. Rozgłos przyniósł mu „Wiersz na pochwałę Jana Karola Chodkiewicza hetmana - tegoż zwycięstwo pod Chocimiem w 1621r.” Ten utwór napisany po łacinie zapoczątkował jego karierę literacką.

W 1622 r., Sarbiewski został wysłany przez przełożonych na dalsze studia do Rzymu. Na dworze papieża Urbana VIII (który był poetą), należał do czołowych intelektualistów europejskich. Jego wykłady cieszyły się popularnością. Poznał tam wielu uczonych, artystów i sławnych literatów. Korespondował z najwybitniejszymi umysłami tamtych czasów. Młody Sarbiewski szybko zasłynął jako genialny polski poeta piszący po łacinie. W uznaniu talentu i osiągnięć twórczych został uhonorowany przez papieża Wawrzynem Poetyckim, tzn. tytułem Poeta Laureatus, co w sensie prestiżowym było odpowiednikiem dzisiejszej Nagrody Nobla. Otrzymał też złoty naszyjnik z medalem Ojca Świętego. W roku 1623, w Rzymie

O Sarbiewskim - zwanym „polskim Horacym”

Był wybitnym polskim zarazem europejskim poetą baroku i laureatem najważniejszej wówczas nagrody literackiej świata, a dziś w ojczyźnie jest zapomniany. Grono ludzi nauki i literatów przywraca o nim pamięć. W tym celu powstała Academia Europaea Sarbieviana, która od dziewięciu lat organizuje kolejne edycje Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O Laur Sarbiewskiego”, de facto o zasięgu międzynarodowym.

został wyświęcony na księdza. Dwa lata później wrócił do Polski, gdzie wkrótce podjął pracę jako wykładowca teologii, retoryki i poetyki w Akademii Wileńskiej. Wykładał także w kolegiach jezuickich w Połocku i Krożach na Żmudzi. W 1632 r. na Akademii Wileńskiej obronił doktorat z filozofii, a w 1636r. z teologii. W roku 1635 podjął się funkcji nadwornego kaznodziei króla Władysława IV.

Maciej Kazimierz Sarbiewski zaistniał w wielu gatunkach literackich (ody, pieśni, traktaty, panegiriki, epigramaty, epody, poemat epicki, itd.). Erudycja autora, znajomość poezji antycznej i najwybitniejszych literatów jego epoki, wszystko to miało wpływ na to jak tworzył. Pisał w języku łacińskim, co wtedy było zaletą, gdyż w jego czasach elita intelektualna Europy, ba nawet świata, posługiwała się tym językiem. Stąd jego twórczość szybko stała się popularna i chętnie wydawana była w wielu krajach. Pełna refleksji liryka religijna, patriotyczna, czy też opiewająca piękno przyrody, cieszyła się uznaniem. Poeta cenił Jana Kochanowskiego, zaś Horacego uważał za mistrza, parafrazował go na swój sposób, w konwencji chrześcijańskiej moralności epoki baroku. Nazywano go „Chrześcijańskim Horacym z Mazowsza”. Dylematy ludzkiej wrażliwości, tęsknoty, niepokoje, pochwała ascezy, rozważania o grzechu i pokucie, chęć bliskości z Bogiem, zachwyt przyrodą - dominowały w jego wielu utworach poetyckich. Unikał niewybrednej ironii czy satyry w ocenie rzeczywistości, natomiast sceptycyzm często pojawia się w jego tekstach.

Sarbievius zdobył uznanie nie tylko jako poeta, ale również jako

teoretyk literatury, autor rozpraw teoretycznoliterackich, co miało związek z jego pracą dydaktyczną. Do tego rodzaju dzieł należą: traktat „De perfecta poesi sive Vergilius et Homerus” („O poezji doskonałej, czyli Wergiliusz i Homer”), jak też traktat „De acuto et arguto (...) sive Seneca et Maryinalis” („O poincie i dowcipie, czyli Seneka i Marcjalis”), „Praecepta poetica” („Wykłady poetyki”) i wiele innych.

Zajmował się zagadnieniami poetyki, paradoksem i konceptem, jest autorem popularnej definicji konceptu „concors discordia vel discors concordia” (zgodna niezgodność czyli niezgodna zgodność). Mimo głębokiej religijności, poglądy filozoficzne opierał na relatywizmie. Jego kazania to także ceniona twórczość. Los tak zrządził, że ten autor choć wiele po sobie zostawił, nie dokończył niektórych dzieł, nie zdążył napisać wszystkiego co zamierzał. Zmarł nagle (udar) 2 kwietnia 1640 r. w Warszawie. Stało się to w czasie kazania, które wygłaszał w kościele Św. Jana Chrzciciela. Miał wtedy zaledwie 45 lat. W ocenie uznanych krytyków literackich, jego dokonania naukowe i twórczość poetycka stanowią niekwestionowaną wartość. Wiele jego utworów i prac naukowych wydano za granicą (i nadal są wydawane w wielu językach), niektóre również ukazały się w Polsce. Trzeba podkreślić, że twórczość jezuita, ks. dr Macieja Kazimierza Sarbiewskiego, wciąż jest przedmiotem badań naukowych, obecnie także w naszym kraju. Na pewno istotną barierą w popularyzacji tego poety w Polsce było to, że pisał po łacinie, a przetłumaczone np. przez Morsztyna jego niektóre utwory są zbyt archaiczne dla współczesnego odbiorcy. Może warto było-

by się pokusić o przekłady z zastosowaniem współczesnej polszczyzny.

10 maja 2013 r. pojechałam na Mazowsze, zaproszona tam na IX Międzynarodowe Dni ks. M. K. Sarbiewskiego, w tym na oficjalne rozstrzygnięcie IX edycji Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O laur Sarbiewskiego”. Konkurs jest bardzo dobrym pomysłem na upowszechnienie wiedzy o wybitnym poecie, co pokreśliłam zabierając głos podczas uroczystej gali w Płońsku, gdzie ogłoszono wyniki. Miało to miejsce na scenie letniej przy MCK. Pogoda dopisywała, frekwencja publiczności była imponująca, wiersze laureatów prezentował Stanisław Jaskułka, popularny aktor scen warszawskich. Na temat Sarbiewiusa interesująco wypowiadał się jezuita o. dr Krzysztof Dorosz z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, który był przewodniczącym jury. Z satysfakcją zauważył: „Nasz konkurs pokazuje, że ludzie mają potrzebę twórczości i wyrażania się w sposób poetycki”. Na scenę zaproszono pięcioro laureatów. W tym gronie znalazły się poetki: z Krakowa, Bydgoszczy, Warszawy, poeta z Legionowa i ja, z Biłgoraja. Potem odbył się koncert zespołu Raz Dwa Trzy z Adamem Nowakiem.

Kilka godzin wcześniej, w bibliotekach i szkołach zorganizowano autorskie spotkania pisarzy, poetów z czytelnikami Baboszewa, Przasnysza, Czernic Borowych i Płońska. Następnie w hotelu „Dworku” w Dłużniewie k. Sarbiewa, odbyło się Walne Zgromadzenie członków Stowarzyszenia Academia Europaea Sarbieviana. Prezesem AES jest dr Teresa Kaczorowska, poetka, pisarka, dziennikarka, ogromnie zasłużona na rzecz upowszechniania pamięci o Sarbiewskim. Przyczyniają się do tego również ludzie nauki, profesorem polskich i zagranicznych uczelni, animatorzy kultury, pracownicy bibliotek, duchowni, dziennikarze, literaci z Mazowsza i innych regionów, a także przedstawiciele Polonii z różnych krajów. Wiele z nich należy do AES. Ważną rolę odgrywają władze oraz mieszkańcy miejscowości objętych obchodami Dni Sarbiewskiego, które odbywają się pod patronatem Marszałka Sejmu RP, Marszałka Województwa Mazowieckiego i Biskupa Płockiego. Szczególnie dumni ze swojego poety

są mieszkańcy Sarbiewa, ale także sąsiednich gmin i miasta Płońsk, gdzie jest jakby centrum corocznych imprez. Spotkałam tam np. prof. Elwirę Buszewicz z Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, autorkę prac naukowych na temat twórczości Sarbiewiusa, które czytałam jakiś czas temu. Jak też Bożenę Pawłowską - Kielanowską, poetkę i dziennikarkę z Kanady. Przybyli też: Irena Duchowska ze Stowarzyszenia Polaków Kiejdan na Litwie, prof. Paulina Pelzowa z Uniwersytetu Warszawskiego, ks. prof. Michał Grzybowski z Płocka, dr Tadeusz Witkowski z USA, o. dr Eligiusz Dymowski z Krakowa i wiele innych osobistości. Wśród nich znakomita pianistka, kompozytorka zarazem pracownik naukowy, dr Irena Podobas z Warszawy, Marek Czuku, poeta z Łodzi, Igor Kantorowski, literat i publicysta z Płońska, Magdalena Węgrzynowicz Plichta, poetka z Krakowa, itd. Specjalnym gościem był o. bernardyn dr Herkulan Antoni Wróbel, który przyjechał z Buenos Aires, gdzie mieszka od czterdziestu lat. Jest autorem wielu książek i tekstów publicystycznych. Na spotkaniu w bibliotece opowiadał o swojej misji w Ameryce Południowej, o argentyńskiej Polonii i papieżu Franciszku, z którym od dawna jest zaprzyjaźniony. Wspominał, że święceń kapłańskich udzielił mu biskup Karol Wojtyła, który później został papieżem JP II. Kiedy dowiedział się, że przyjechałam z Biłgoraja, ze wzruszeniem wyznał, że urodził się niedaleko naszego miasta, mianowicie w Wierchowiskach, obecnie należących do pow. janowskiego. W zasadzie znamy się oboje od dziesięciu lat, tyle że zaocznie. Mam na myśli współpracę z tym samym pismem, wydawanym w Belgii (Listy z daleka), gdzie nasze teksty są publikowane.

Podczas Nocy Poezji w „Dworku” w Dłużniewie, zaproszeni literaci przez wiele godzin przedstawiali swoje utwory. Kiedy na mnie przyszła kolej, wykorzystałam do prezentacji almanach Biłgorajskiej Plejady Literackiej „Biłgorajskie Widnokręgi”, w którym znajdują się nie tylko moje utwory, ale również Iwony Danuty Startek, Ewy Bordzań, Jacka Żybury i biłgorajskiej młodzieży.

Kolejny dzień z Sarbiewskim na Mazowszu, to wyjazd do Płocka,

gdzie czekały liczne atrakcje. Zwiedzanie Muzeum Mazowieckiego, katedry i bożnicy żydowskiej. W Muzeum Diecezjalnym piękne obrazy autorstwa Sławy Kwiatkowskiej, inspirowane polską poezją. Kilka chwil później interesujący odczyt ks. prof. Michała Grzybowskiego „Związki biskupa P. Łubieńskiego z M.K. Sarbiewskim”. Następnie recytacja poezji Sarbiewiusa przez Mariusza Pogonowskiego oraz koncert muzyki barokowej w wykonaniu kwintetu „Canzona”. Na zakończenie można powiedzieć, poezja z dedykacją: „Płoccy księża poeci Sarbiewskiemu”. W niedzielę, 12 maja dalszą część imprezy kontynuowano w Sarbiewie, gdzie zostały rozstrzygnięte konkursy (z Sarbiewskim w tle), krasomówczy dla młodzieży i recytatorski dla uczniów szkół podstawowych. W południe wszyscy udali się do miejscowego kościoła na mszę św. w intencji M.K. Sarbiewskiego. W tej świątyni odbył się koncert poetycko - muzyczny w wykonaniu Józefa Plessa (recytacja) i Chóru Chłopięc-Męskiego Uniwersytetu Fryderyka Chopina w Warszawie, pod dyrekcją Marcina Piotra Łobackiego, organy: dr Irena Podobas. Chór m.in. śpiewał piękny hymn Academii Europaea Sarbieviana, niedawno skomponowany przez dr Irenę Podobas do ody Sarbiewiusa „Ad fontem Sonam” („Do źródła Sony”). Soną jest niewielką rzeką przepływającą przez Sarbiewo. Na zakończenie nastąpiło otwarcie wystawy poplenerowej Sarbiewo '2013. Przed odjazdem, chwila zadumy przy pomniku Sarbiewiusa, w centrum miejscowości gdzie było jego szlacheckie gniazdo.

Moje wiersze, wyróżnione w IX konkursie O Laur Sarbiewskiego, postanowiłam zamieścić w swojej najnowszej książce z poezją i prozą pt. „Jedni nieopodal drugich”. ■

Sprostowanie

Przepraszam za błędy w moim tekście „Biłgorajski teatr” w wersji znajdującej się w numerze 16 Kwartalnika Biłgorajskiego „Tanew”. Chodzi o fragment na stronie 27. Poprawnie powinno być: „Damy i huzary” Fredry, komedie Bałuckiego . . . Wyjaśniam, że podczas pracy nad tekstem komputer mi szwankował, zapis był nietypowy, niektóre wyrazy zostały „urwane”, co spowodowało błędną kompilację. Uzupełniając nie wszystkie mankamenty zauważyłam, przepraszam za nieuwagę.

Halina Ewa Olszewska



Wiktoria Klechowa

biłgorajanka od lat współpracuje z gazetą Tanew, autorka książki „Na skraju Puszczy Solskiej”, laureatka nagrody Literacko-Publicystycznej „Ląbędzie Pióro”

Kiedy przyglądam się mapce - taki wycinek z gazety z roku 1999 p.t. „Nasze lasy” - to widzę, że lasów w kraju jest dużo. Biłgoraj znajduje się wśród lasów Puszczy Solskiej.

Nie zapomnę tych wędrowek po lesie w latach młodości. Wystarczyło tylko przejść z naszego przedmieścia, krótkim gościńcem, minąć drewniany most, pod którym płynęła rzeczka Próchnica i było się w lesie. Może nie zupełnie, bo trzeba było przejść jeszcze obok domów Królów, Ćwikłów, Ludwików. Za zabudowaniami Ludwików był już las. Tam zbierało się jagody. W domach naszych mówiło się: „idziemy na jagody „za Ludwiczkę”. Ta chata Ludwików stała tuż przy lesie. Drewniana z dużą izbą, sienią, komorą. W podwórku stodoła, obora. Ile tam jagód rosnęło w tym lesie „za Ludwiczką”, ile jeżyn zwanych dziadami. Gdy my młodzi chcieliśmy iść dalej w las, szło się wtedy z dorosłymi. Leśna droga prowadziła do gajówki „Kociołki”. Tam przy gajówce chwilę odpoczywało się a następnie wchodziło się z górki w dolinę wprost w jagodniską.

Zbieranie jagód to był pewien wysiłek, ale też było wędrowanie leśnymi ścieżkami wśród świergotu ptactwa, kukania kukułek i wypłazania saren czy zajęcy.

Przyjemne wędrowki po lesie były wtedy, gdy zbierało się grzyby. Wiosną rosły kurki, takie żółte grzyby, całymi łanami można je było kosić.

Latem zbierało się borowiki, jesienią gąski. Tak to wędrowało się po lesie, by zawsze coś do domów z tych wędrowek przynieść.

Pewnego dnia - a byłam już uczennicą szkoły powszechnej, nasza wychowawczyni pani Eugenia Kucharska powiedziała nam, że urządzimy sobie wycieczkę do lasu. Był maj 1938 rok, obchody dnia lasu. Wyszliśmy ze szkoły, całą naszą grupą, zaraz po pierwszym dzwonku. Przeszliśmy ulicą Kościuszki, weszliśmy w ulicę Zamojską, minęliśmy stojącą figurę świętego i weszliśmy

Wędrowki po lesie

Gdy wejdzie się dziś do lasu i nie zobaczy przed sobą, czy za sobą samochodu, albo ścian budowli oklejonych reklamami, ma się wrażenie, że jest się w innym świecie. Tak piękny jest las. Ale czy ten las jest dziś naprawdę piękny?



Las podczas wojny był miejscem schronienia

w leśną drogę, którą szło się do wsi Rapy. Doszliśmy do gajówki. Weszliśmy w podwórko. Stał tam duży drewniany dom, z gankiem, w ogródku studnia a przy niej wiszące wiadro na wodę. Była stodoła, obora i stał też w tym podwórku duży buk a pod nim stolik i ławki. Przy stoliku panowie w zielonych ubraniach, to leśnicy a wśród nich Pan Nadleśniczy. Tam w, podwórku tej gajówki, opowiadał nam o lasach. Jakie to bogactwo lasów, co można zrobić z drzew, gdy urosną. Słuchaliśmy z zainteresowaniem. Gajowym w tej gajówce był Kazimierz Lęglowicz. Pani Poronislawa, żona gajowego, poczęstowała nas herbatą. Była to niezapomniana wycieczka.

Mijały dni i miesiące, minął rok i czas wakacji dla nas uczniów, aż tu pewnego dnia na nasze miasto zaczęły spadać bomby. Zaczęła się wojna. To Niemcy napadli na Polskę. Którejś nocy zobaczyliśmy w południowej stronie miasta, nad lasem, łunę, słychać było wybuchy, a od świtu był już bój. Nie wiem, co działo się w centrum miasta. Pamiętam w naszej dzielnicy, wśród zabudowań, było wojsko też w podwórku

naszego domu. Przelatywały kule ponad naszą dzielnicę Piaski i padały w stawy i w las. I tak cały dzień. Rano następnego dnia, jeszcze świtem, postanowiła rodzina nasza - mama z nami dziećmi i wujostwo z dziećmi - uciekać z domów. Gdzie uciekać? W las. Wyszliśmy z tobołkami i poszliśmy do Edwardowa przez las. Tam mieszkali nasi kuzyni Ostrowcy. Ta leśna droga była nie do poznania. Zryta końskimi kopytami, porobiły się rowy. Po bokach drogi leżały jakieś żelastwa, skórzane pasy, porozbijane paczki, z których coś się wysypywało, coś błyszczącego. Jedna z takich „błyskotek” wziął mój brat i niósł przez las wymachując, a to był granat. Tą leśną drogą przeszli żołnierze, polscy żołnierze. Nie było już bitwy. Wieczorem dowiedzieliśmy się, że niemieckie wojska weszły do Biłgoraja. Tą samą leśną drogą wróciliśmy do naszych domów. Był 17 wrzesień 1939 roku.

W latach okupacji nie było bezpiecznie chodzić po lesie, chociaż czasem zimą zwoziliśmy saneczkami drewna z lasu. Pamiętam jeden spacer do lasu zimą. Troje z nas było. Ja, siostra moja i kolega Jaś Lipiec.

Poszliśmy, by spotkać się z kolegą naszym Jankiem Surmą, który przebywał w leśnym obozie partyzanckim. Spotkanie nastąpiło w lesie „za Ludwiczką”. Był luty 1944 rok. Janek zginął później w bitwie pod Osuchami.

W końcu wojna i okupacja skończyły się. Ja miałam możliwość znów wędrować leśnymi drogami do gajówki „Kociołka”. Jak wiele osób z przedmieścia pracowałam w lesie. Zbieraliśmy się przy gajówce, a gajowy Kuliński prowadził nas do lasu, by sadzić nowy las po wyciętych sosnach przez okupanta. Przyjemne były powroty z lasu do domu, bo zatrzymywaliśmy się przy jeziorku, by napić się wody a woda ta była tak czysta.

Aż tu pewnego dnia zaczęły pędzić w stronę lasu, przez naszą dzielnicę ciężarowe samochody. Te samochody pędziły tak ze śmieciami, bo władze miasta przeznaczyły tę część lasu „za Ludwiczką” na wysypisko śmieci. Zasypane zostało jagodowisko! Trwało to kilka lat. Do lasu chodziło się jednak, bo jakże to nie zbierać jagód, borówek czy grzybów. Wędrowało się tymi leśnymi drózkami, aż za gajówkę „Kociołki”, pod jeziorko zwane „Donica”, bo

Nadrzeczka przez Gromadę, na Brodziaki przez las „Krasne”, do Woli, Teodorówki aż do Edwardowa wciąż leśna piaszczysta droga, i bardzo dobrze. Chętnie wędruję tą drogą. Kiedyś wybrałam się do Edwardowa. Był letni dzień. Gdy weszłam w tę leśną drogę zobaczyłam na tej drodze drobne kawałki szkła. Przeszłam dalej i znów szkła. Tak prawie na całej drodze. Innym razem przy tej drodze na skraju lasu zobaczyłam stertę śmieci. Na Górcie leżały butelki, połamane cegły, siano, pomidory, jabłka. Postanowiłam inną drogę wybrać do wędrowek. I tak to pewnego dnia natknęłam się na stary, zniszczony tapczan. Jeszcze tego wieczoru usłyszałam w radiu, że zbliża się dzień sprzątania świata. Tak to już teraz będzie się sprzątało. Tu w pobliskim mi lesie też sprzątano. Sprzątać - zbierać śmieci przyszły dzieci szkolne. Pewnie to już tak zawsze będzie - śmiecie do lasu. Człowiek robi to świadomie, jest przecież istotą rozumną.

Któregoś ranka wędrowała grupa pielgrzymów z Biłgoraja ulicą, Komorowskiego, Rozmówka Stawy, leśną drogą przez Edwardów, Brodziaki i dalej leśnymi drózkami aż do Górecka. Taka była trasa wędrowki,



Roztoczańskie lasy są wciąż piękne

miało kształt donicy, głębokie było a tyle powstało o tym jeziorku legend.

Biegły lata. Dużo leśnych dróg zabrukowano, bo to lżej po takich drogach jeździć rowerem czy samochodem. Piękne wstęgi szos do

przez las. A lasy są wciąż tak piękne, tylko wędrować tymi leśnymi ścieżkami. ■

Było...

Eleni śpiewała

W pierwszą niedzielę sierpnia odbyła się osiemnasta edycja Festiwalu Pieśni Maryjnej dla Ludowych Zespołów Śpiewaczych z terenu Diecezji Zamojsko-Lubaczowskiej pod honorowym patronatem J. E. Ks. Biskupa Mariana Rojka. W tym roku impreza miała miejsce w Dąbrowie.

Ludowe Zespoły Śpiewacze z terenu Diecezji Zamojsko-Lubaczowskiej rywalizowały podczas osiemnastej edycji Festiwalu Pieśni Maryjnej. Repertuar jaki obowiązywał to pieśń maryjna i pieśń o matce.

Każdy zespół otrzymał nagrodę pieniężną i pamiątkowy obraz z wizją ks. Tadeusza Sochana, namalowaną przez absolwentkę malarstwa Magdaleny Macicha.

Festiwal prowadziła Ewa Maciocha z GOK-u w Aleksandrowie oraz Marcin Janos Krawczyk - aktor filmowy i teatralny z Warszawy. Do konkursu zgłosiło się 38 zespołów, które walczyły o Grand Prix, Złoty, Srebrny i Bursztynowy Różaniec.

Gwiazdą tegorocznego festiwalu była Eleni.

"I OLDTIMER PROFI 2013" w Biłgoraju

W piątek i sobotę, 26 i 27 lipca w Biłgoraju odbyły się Wyścigi Motocykli Zabytkowych pod hasłem "I OLDTIMER PROFI 2013" na autodromie. Jest to pierwsza tego typu impreza w naszym mieście. Organizatorem imprezy była Biłgorajska Grupa Miłośników Zabytków "OLDTIMER", Automobilklub Biłgorajski oraz Uczniowski Klub Sportowy Moto-Kart "ENERGETYK" przy RCEZ Biłgoraj. W wyścigu brały udział stare motocykle jeszcze te z przed II-giej Wojny Światowej.

Piotr Wojciechowski



geolog, pisarz, dramaturg, publicysta, scenarzysta i reżyser filmowy, laureat nagrody im. Wilhelma Macha, nagrody Kościelskich, nagrody PEN-Clubu, nagrody im. Kornela Makuszyńskiego.

Autor wielu znanych i wznawianych powieści i tomów esejów. Felietonista miesięczników „Więź”, i „List do Pani”, współpracownik „Tygodnika Powszechnego” i „Kina”.

Profesor Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, TV i Teatralnej w Łodzi, wykładowca Laboratorium Reportażu na Wydziale Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego.

Nazwa miejscowości nie mówiła mi nic, więc ucieszyłem się, gdy się okazało, że łaskawy los prowadzi mnie na Lubelszczyznę, w okolice znane mi z dawnych lat, ale w miejsca, do których dotąd nie dotarłem. Wszystko tam było w ludzkich proporcjach, zaplanowane z dobrym smakiem, zadbane mądrze, ale i rozkosznie zaniedbane, budynki, wnętrza, zieleń, biblioteczka w kawiarni. W dodatku ludzie byli przyjaźni, a osoby, z którymi miałem pracować nad słowem, myślą, tekstem chętne i zdolne. Pisaliśmy teksty dla dzieci i omawiali je krytycznie, a starczało czasu także na spacer, albo na wyskok w cywilizację, aby trochę odejść od rygoru diety w rozpustę szarlotki na gorąco czy lodów. Ten felieton powstaje z notatek na bibułkowych serwetkach spisanych w czasie tych zbójcekich wypadów. Wokół siebie miałem nie tylko ludzi w drodze - także tych, którzy zamienili opuszczone siedliska i pustkowia wśród plantacji porzeczek i chmielu, wśród pól gryki i owsa, w miejsce przyjazne i pełne uroku, w przedsiębiorstwo dające im pracę i utrzymanie, w forum spotkania i rozmowy.

My, ludzie, setki tysięcy lat byliśmy włóczykijami, zanim skusiła nas wygoda stałych sadyb. Koczowaliśmy za stadami zwierzyny, szukaliśmy wybrzeży bogatych w smaczne małże i raki, odnajdywaliśmy na leśnych polanach jadalne ziarna i korzenie, owoce w gąszczu borów. A potem nasze drogi wiodły tam, gdzie było plemienia mogło znaleźć zielone pastwiska i obfite wodopoje. Nawet wtedy, gdy poznaliśmy uprawę ziemi, porzucaliśmy jałowe pola

ZAPOMNIANE IMIONA ZIOŁ

Rzadko precyzyjnie planując swoje wakacje, przeważnie śpieszymy za głosami przyjaciół wpadnijcie do nas, albo wyruszajcie z nami. W tym roku rozmaite okoliczności sprawiły, że nawet mglistych planów nie było, bo był strach, że nie będzie można jechać nigdzie. Dopiero pierwsze dni lipca pokazały - wakacje mogą się zacząć. I zaraz dotarło mało spodziewane zaproszenie, abym poprowadził warsztaty pisania bajek dla dzieci w nowopowstałym kameralnym ośrodku, w którym do zabiegów zdrowotnych jak dieta, gimnastyka, masaż dołącza się warsztaty plastyczne, albo taneczne, albo literackie.

szukając nowych zagonów. Jest też ukryty w naszej niepamięci czas wędrownych rozbojów, szczęku broni, zdobywczych pochodów i bezładnych ucieczek.

Wieki późniejsze zachowały wiarę w moc podróży. Człowiek wędrujący miał w sobie coś, czego mu zazdrościł człowiek osiadły, czasem przymusowo glebae adscriptus, prawem do ziemi przypisany. Peregrynujący zebrzący mnisi i kaznodzieje przychodzili z Dobrą Nowiną, pielgrzymi opowiadali o cudach odległych krain, wędrujący kupcy olśniewali nieznanymi towarami, błędni rycerze, trubadurzy, mistrele byli zwiastunami legendy o honorze cenniejszym niż życie, o idealnej miłości. Renesans zapoczątkował artystyczne podróże na Południe, w poszukiwaniu okrucich piękna antyku, śródziemnomorskiej radości, słońca Lewantu z jego siłą i łagodnością. Romantycy uwierzyli w światło ze Wschodu, lux ex Oriente, ruszyli jeszcze dalej - Mickiewicz na Krym, Norwid do Włoch i Ameryki, Słowacki do Szwajcarii i Ziemi Świętej. Rzemieślnicy wędrowali już od wczesnego średniowiecza, w statusie czeladnika był nakaz poszukiwania wiedzy mistrzów z dalekich miast, odchodzili na całe Wanderjahre, lata wędrowki i próby.

Tej wędrownej historii mamy za sobą stokroć więcej niż osiadłej, dlatego dusza koczownika siedzi w każdym z nas, łatwo budzą ją do życia wakacyjne plany, kuszą ją książki podróżnicze, oferty biur turystycznych. Początek opowieści często bywa początkiem podróży, zapytajcie Odyseusza, zapytajcie Argonautów. Aby wejść do nieśmiertelności, Don Kichot musi wyruszyć z Manczy na kamieniste

drogi Hiszpanii, Guliwer ma odwiedzić olbrzymów i liliputów a Robinson Cruzoe trafić na bezludną wyspę.

Wędrowaliśmy przez wieki i wieków tysiące, a potem wystarczyło ledwie kilka tysięcy lat, aby człowiek stał się zwierzęciem udomowionym. W procesie osuwania koczownika uczestniczyło wiele czynników ziemia, wody, wzgórze i doliny, drzewa i kamienie. Ośrodkiem tej magii mógł być święty gaj, groby przodków, próg domostwa, poświęcona bruzda uprawnego zagonu albo duchowe centrum świątyni. One to dokonały alchemii zakorzenienia, one nauczyły człowieka liturgii powrotu.

Teraz w podświadomości człowieka sąsiadują ze sobą dwa uzupełniające się dążenia: musi iść ku Ziemi Obiecanej, musi żeglować ku Wyspom Szczęśliwym, Indiom Korzennym. Ale także, musi wrócić do Itaki, do wiernej Penelopy, do kraju, gdzie twierdzą każdy próg, na ojcowiznę do Soplicowa. Człowiek w równowadze to taki człowiek, który jest przekonany, że może żeglować, drogi są otwarte dla niego, ale też wierzy w czekający na niego dom, miejsce jedyne, początek, oś jego świata. Polacy wędrowali, byli wypędzani i zsyłani, szli za chlebem, za pracą, za budującym się przemysłem albo szli aby walczyć „za waszą i naszą”. Dotąd jesteśmy narodem w drodze, narodem rozsypującym się w światową diasporę. Wymieramy nad Wisłą, mnożymy się na obczyźnie. Czytam, że połowa studiujących w Polsce planuje opuszczenie kraju. Integracja europejska dla niejednego znaczy - jechać stąd. Jakby nie było dosyć tego wędrowania.

A przecież człowiek nie może żyć bez obrazu swojej ziemi, bez marzenia o domu, bez podróży prawdziwej,

która jest i wyprawą odkrywczą i serdecznym powrotem. Ja sam wędruję, bo mi nie dość świata, bo ciekaw jestem choćby tego, jak inni urządzają się i zakorzeniają. Wracam, bo jak ma nie wracać człowiek, którego los obdarzył nie tylko żoną kochającą swój dom, ale też żoną malarką, czującą na formy, porządki i barwy, wytrwale robiącą z mieszkania w bloku dzieło sztuki. Bywa, że tak jak było w tym roku, nasza wspólna podróż owocuje wspólnym zachwytem.

Zachwytiło nas: budują się, remontują, gospodarzą. Przecież nie jest dobrze z kulturą obszarów pozamiejskich, z wykształceniem ludzi, co tam zostają, z ich dochodami. Dużo starych, schorowanych bezradnych ludzi. A jednocześnie są tacy, co stawiają piękne domy, porządkują obejścia, dbają o kwiaty w ogródku, zakładają sady, plantacje, pasieki. To społeczeństwo, które dostało tak straszne ciągi od historii, nie bez udziału złych sąsiadów i własnej głupoty buduje i upiększa rodzinne gniazda. Gdy się tym gniazdom z czułością przyglądamy, zaczynamy zdawać sobie sprawę, jak skomplikowane są prawa, decydujące o formie okien, kryciu dachów, gzymsach, gankach, wykuszach, ogrodzeniach i ogrodach. Od średniowiecza zamki, dwory, klasztory i kościoły były wzorami dla dworów, chat, kapliczek. Potem przyszedł czas, gdy wiele wzorów i snobizmów trafiało z miast do wsi. Innych wzorów dostarczały podróże, media, uczelnie. Wiek dziewiętnasty odkrył piękno chałupy, szałas, szopy najpierw na Podhalu i Huculszczyźnie, potem także na Kurpiach, na Śląsku, wszędzie. Dziś ci najlepiej wykształceni, artystycznie najbardziej wrażliwi o ile mają pieniądze na budowę z trudem szukają najtrafniejszych wyborów w łączeniu harmonii z krajobrazem, lokalnej ludowej tradycji, własnej oryginalności.

A co robią mniej wrażliwi, gorzej wykształceni czasem z większymi pieniędzmi na inwestycje? Często kopiują to, co w kolorowym piśmie, to, co w telewizorze, najczęściej to, co u sąsiadów. Ten właśnie mechanizm buduje siatki wzajemnych wpływów promieniowania na rolnicze okolice takich turystycznych miejscowości jak Kazimierz Dolny, Nałęczów, Okuninka, Nadrzeczce, Janowiec, takich okolic, jak Pojezierze Włodaw-

skie czy Roztocze. Wille, dworki, pałacyki, pensjonaty chcą się wzajem upodabniać, ale i wyróżniać. Naśladują je domy budowane przez rolników dla rodzin, ale także te, które stawia się dla agroturystyki. Kompleks pensjonatowy, w jakim mieszkaliśmy przy okazji warsztatów, był pozytywnym wynikiem takiego nawarstwiania się wpływów, udanym dzięki dobremu smakowi tych, co go stworzyli. W jadalni o ścianach z poczerzniętego drewna z rozebranych chałup nad stołem z grubych desek żyrandole z kryształowymi przyrządami. W kawiarni nad starymi stołami i biurkami kawałek współczesnego witraża, na krzywej z wyboru klatce schodowej tu ikona Matki Bożej Łatyczowskiej, tam stare hafty pod szkłem.

Wiem - nie wszędzie zwycięża dobry smak, kultura plastyczna. Powstają „gargamele” nadęte pychą wielkiej kasy, powstają karykatury dworów i wille - postmodernistyczne potworki. Trzeba czasu, trzeba, aby zasiedziały się nie tylko rodziny, ale i rody. Trzeba, aby mieć taką odwagę jak ta, dzięki której niedaleko Biłgoraja powstała kapliczka z malowidłami Dudy-Gracza, trzeba powrotów młodych ze studiów w Londynie na ziemię po dziadkach pod Hrubieszowem czy Krasnymstawem. Potrzebna jest cierpliwa kontynuacja kulturowego promieniowania choćby taka jak kazimierzowska „Kuncewiczówka”. Najważniejsze chyba to bycie sercem we własnym krajobrazie, nieustanne odkrywanie dawności, urody ziemi, starych budynków, ruin, śladów świętości, uczenie się języka, aby o tym mówić, nazywanie łąk i zagajów, wypytywanie się starszych o zapomniane imiona ziół. Tymotka, wrotycz, smółka, śláz, podbiał, kąkol, pietrasznik, taszka, macierzanka, rozchodnik - kto nam pomoże rozpoznać słowa, nazwy, jakimi zarastają rowy przy szosach, skraje lasów, miedze, wygony? Od nich może trzeba zacząć, aby się odnaleźć u siebie i u siebie zagnieździć. ■



Było...

Obóz Jana Kazimierza i potyczka z Kozakami w Borowcu

Obóz wojskowy sprzed blisko 400 lat. Niezwykle widowisko z połowy XVII wieku to wszystko zorganizowali na początku sierpnia Wolontarze Świętego Dyzmasa.

Celem imprezy jest zrekonstruowanie obozu wojskowego króla Jana Kazimierza, który w roku 1649 gościł w tych stronach, wraz z jego całą infrastrukturą i zasadami funkcjonowania. Organizatorzy imprezy wybudowali obóz, który został umocniony wałami ziemnymi, na których stanęły warty, a po biłgorajskich polach i lasach maszerowali "wojacy" w strojach i z replikami broni sprzed blisko czterech wieków. Na Ziemię Biłgorajską przyjechały grupy rekonstrukcyjne z całej Polski, a także pasjonaci z poza granic naszej Ojczyzny. Pomysłodawcami przedsięwzięcia są Wolontarze Świętego Dyzmasa - grupa miłośników historii, w skład której wchodzi także kobiety i dzieci.

Obóz stanął w Borowcu 1 sierpnia br., jednak dla zwiedzających otwarty był tylko 3 i 4 sierpnia. Na niedzielę 4 sierpnia zaplanowano potyczkę pod bramą obozu, którą oglądało kilkaset osób. Po potyczce można było zwiedzić obóz.

Będzie...

Muzeum w nowej siedzibie

Trwa remont budynku przy ul. Kościuszki 87, w którym do niedawna mieścił się wydział Komunikacji i Drogownictwa, Wydział Finansowy i Wydział Architektury i Budownictwa Starostwa Powiatowego w Biłgoraju. Prace remontowe mają kosztować niespełna 500 tys. zł.

Muzeum Ziemi Biłgorajskiej, urzędujące obecnie w podziemiach budynku Urzędu Miasta, miało przeprowadzić się do nowej siedziby, w czwartym kwartale tego roku. Prace remontowe obejmują głównie przebudowę i adaptację pomieszczeń do nowych potrzeb, konieczne jest wyburzenie części ścian oraz przebudowa m. in. klatki schodowej i dostosowanie budynku do potrzeb osób niepełnosprawnych.

por. Witold Dembowski

biłgorajanie, urodzony w 1929 roku. Był prezesem Związku Inwalidów Wojennych i Związku Kombatantów. Jest podharcemistrzem ZHP.

Otrzymał wiele odznaczeń, m.in. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Krzyż Armii Krajowej, odznakę „Weteran Walk o Niepodległość” oraz stopień porucznika.

W październiku 1944 r. zaczęto organizować w tej szkole, jak i w podstawowej - harcerstwo na wzór tego sprzed wojny. Organizatorem Związku Harcerstwa Polskiego był Andrzej Łagowski, a na czele Hufca stanął Tadeusz Iwanowski. Drużyna harcerska w Gimnazjum nosiła imię Tadeusza Kościuszki i miała nr 1. Liczyła ponad 80 druhowów w 8 różnych zastępach. A były to grupy po 2 zastępy: pionierski, terenoznawstwa i turystyki, sygnalizacji i łączności oraz samarytański pierwszej pomocy. W latach 1945-47 drużynowym był Witold Dembowski.

Atrakcyjność metod harcerskich, stosowanych od wielu lat oraz masowy charakter udziału młodzieży - decydowały wówczas o poważnej roli wychowawczej. Wzorem do naśladowania były także postawy członków "Szarych Szeregów" podczas wojny w naszym powiecie, czy podczas Powstania Warszawskiego!

Harcerzom w tym czasie przyświecały idee zawarte w rocie przyrzeczenia harcerskiego „(...) pełnić służbę Bogu i Ojczyźnie, nieść chętnie pomoc bliźnim i być posłusznym prawu harcerskiemu”.

Dlatego od początku powstania drużyny ZHP w tej szkole, druhowie zajęli się udzielaniem pomocy ludziom wyniszczonym przez obozy, poniewierkę, sierotom i inwalidom. Pomagali repatriantom wracającym ze Wschodu i wywiezionym na Zachód. Drużyna harcerska pomagała np. repatriantom przybywającym z Buga w rozładowaniu z kolejki wąskotorowej sprzętu, przygotowania posiłków i noclegów w barakach niemieckich.

Harcerze korzystając z pomocy miejscowych stolarzy np. braci Sarzyńskich przygotowywali elementy ławek szkolnych dla sierot

O biłgorajskich harcerzach (1944-1949)

Upłynęło nieco więcej niż jeden miesiąc od czasu, gdy Niemcy opuścili 24 lipca 1944 r. Biłgoraj, a już zdołano 1 września zorganizować w naszym mieście "Prywatne Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcące Towarzystwa Szkół Średnich." Do nauki zapisało się ponad 200 kandydatów. Najwięcej, bo ponad 115, do klasy pierwszej. Sytuacja taka wynikała z powodu braku oficjalnej szkoły średniej przez 5 kolejnych lat okupacji.

w zakładzie opiekuńczym w Teodorówce. Wielkie było zadowolenie tych osieroconych dzieci. Druhowie organizowali wysyłkę paczek żywnościowych dla żołnierzy polskich w garnizonach i szpitalach.

Już w drugiej połowie lipca 1944 r. Hufiec Biłgoraj otrzymał z UNRA namioty amerykańskie, apteczki polowe, telefony i konserwy. Urządzane były biwaki i obozy harcerskie w lesie "Krasne", Wola Duża, Bukowa Góra, Pierogowiec.

Komenda Główna ZHP już w lipcu 1944r zorganizowała w Osovcu k/Mińska Mazowieckiego kurs dla przyszłych zastępowych, przybocznych i drużynowych. Następne kursy były prowadzone w Zakopanem i Lublinie. Zdobywano tam nie tylko wiedzę o metodach oddziaływania na młodzież, ale i o patriotycznych postawach w owych czasach. W roku 1946 kiedy cała już drużyna miała przepisowe umundurowanie zorganizowano pochód trzeciomajowy główną ulicą miasta od kościoła pw. WNMP w Biłgoraju do Starostwa. Były za to represje wobec "Przywódców i niepokornych". W styczniu 1947 r. tuż przed pierwszymi wyborami do Sejmu - działająca w tej drużynie sekcja HOP - czyli harcerskiej organizacji podziemnej - w nocy jak zwykle zajęła się rozplakatowywaniem afiszy nawołujących do głosowania na jedynekę - to jest na "reakcyjne" Polskie Stronnictwo Ludowe. Następnie wówczas aresztowano 4 harcerzy z tej drużyny. Przeszli oni katorżnicze przesłuchania przez funkcjonariuszy Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Biłgoraju. Potem była rozprawa sądowa. Sąd pierwszej instancji uwolnił aresztowanych harcerzy, stwierdzając, że była to dozwolona agitacja przedwyborcza. Po odwołaniu się od tego wyroku do Sądu



Od prawej Witold Dembowski drużynowy

Okręgowego w Zamościu nie doszło do wznowienia procesu, ponieważ w marcu ogłoszona została amnestia w odniesieniu do czynów, które miały miejsce przed 5 lutego 1947 roku. Sprawa zakończyła się „tylko” wydalaniem 4 harcerzy ze Związku Harcerstwa Polskiego.

W roku 1950 nastąpiła likwidacja ZHP, jako samodzielnej organizacji. Patronat nad młodzieżą objął Związek Młodzieży Polskiej. Nastąpił przesadny „dyktatyzm” ze strony władz centralnych oraz ingerowanie w zainteresowania i potrzeby młodzieży. Ale od 1956 r. zmieniła się polityka i zanotowano kolejne odrodzenie się idei harcerskich i wytworzył się specyficzny wzór wychowawczy w harcerstwie polskim. Harcerze tej biłgorajskiej drużyny nadal się rozwijali i dotrzymywali wierności składanego przyrzeczenia, piastując wiele pożytecznych funkcji społecznych nie tylko w naszym mieście..■

Niedyskrecje kulinarne

LATO...

Jak opisać barwę, zapach, smak lata? To wrażenia bardzo indywidualne. Wręcz osobiste. *Zmysły* kształtujące gust, smak - to bagaż historycznych uwarunkowań, zakorzenionych w rodzinnych przekazach upodobań i zwyczajów, czyli sfera dziedzictwa kulinarnego. Stąd moja wnikliwość w czytaniu i stosowaniu przepisów kuchni staropolskiej, aby wciąż doświadczać i pytać na ile godzi się z moim indywidualnym odczuciem *smaku*. A może to ciągła tęsknota za aromatem „babciowej” kuchni, spiżarni, kredensu zapisanej na twardym dysku pamięci...? Z wielką pokorą dzielę się swoją „kulturą smaku”, bo każdy z Państwa ma własną. Ale, piszę, bo mam nadzieję, że moje „aromaty” godzą się z Państwa gustem i smakiem.

Z całą pewnością nie chciałabym, aby lato kojarzyło się Państwu z wszechobecnym grillem i jedzeniem fast foodów, byle gdzie i byle jak z zaśmiecaniem plaż, lasów, łąk, ulic.... Podejmijmy próbę wsłuchania w się w lato poprzez jego dary. A kolor to słońce np. w dorodnych w tym roku *morelach*. O to garść „treli moreli”:

Knedle z morelami:

1 kg ziemniaków,
2 szkl mąki,
25 dag zmielonego twarogu,
1 jajko,
½ kg moreli,
sól, cukier
śmietana lub zrumieniona na maśle bułka tarta

Z ugotowanych ziemniaków zrobić masę puree, ostudzić, wyrobić ciasto na gładką masę dodając twaróg, mąkę, jajko, sól. Utoczyć wałek grubości ok. 2 cm i pokroić na kawałki ok. 2 - 3 cm. Na każdym spłaszczonym kawałku kłaść całą morelę bez pestki. Skleić formując kulkę. Gotować w osolonej wodzie do wypłynięcia. Podawać polane śmietaną lub bułeczką tartą z masłem. Posypać cukrem.



Brzoskwinie lub morele z patelni

6 brzoskwiń lub moreli,
5 dag brązowego cukru,
4 dag masła,
1 laska wanilii.

Brzoskwinie sparzyć, obrać, przepołować i usunąć pestki. Morele przeciąć wydrylować. Do rozgrzanego na patelni masła dodać wanilię. Smażyć owoce na wolnym ogniu polewając sosem ze smażenia. Owoce posypać cukrem i jeszcze smażyć pięć minut. Podać letnie w naleśnikach lub z lodami waniliowymi.



Likier morelowy ojca Kazimierza

1 kg moreli,
40 dag cukru,
¼ l wódki,
1 l słodkiego wina

Dojrzałe morele umyć, osuszyć, wypestkować i pokroić w kostkę. Owoce doprowadzić do wrzenia z winem i cukrem. Ostudzić. Dolać wódkę. Całość przelać do słoja i pozostawić w ciemnym miejscu. Po tygodniu precedzić, rozlać do butelek. Zapomnieć(!) o nich co najmniej na trzy miesiące. Smakować z umiarem.

Alicja Jachiewicz-Szmidt

aktorka teatru i filmu, fundatorka i kurator Domu Służebnego Polskiej Sztuce Fundacji Kresy 2000 w Nadzeczku koło Biłgoraja, pedagog i wychowawca młodych adeptów sztuki teatru, opiekun artystyczny teatru „Enigmatic” przy Katolickim Uniwersytecie Lubelskim; prywatnie zadziwia gości Fundacji znajomością i oryginalnością sztuki kulinarnej wyniesionej ze stron rodzinnych: Wileńszczyzny i Biłgorajszczyzny.



Salatka „dar lata”

1 sałata masłowa,
10 kolorowych pomidorów,
2 ogórki zielone,
po garści rozszonki i rukoli,
30 dag białego sera lub typu Feta,
po 20 dag malin i wydrylowanych wiśni,
5 dag posiekanych orzechów włoskich,
1 łyżeczka czubricy łagodnej lub czosnku niedźwiedziego,
sól, pieprz, cukier.

Sos: oliwę zmieszać z octem balsamicznym. Doprawić solą, pieprzem, cukrem, ewentualnie czosnkiem do smaku.

Salaty postrzępić w rękach, posypać pomidorkami, pokrojonym w kostkę ogórkiem, owocami i orzechami. Ser pokroić w centymetrowa kostkę. Całość posypać czubricą lub czosnkiem niedźwiedzim. Podać sosem.

Namawiam Szanownych Państwa na eksperymenty, dotyczące szczególnie nalewek, bo są elementem kuchni staropolskiej, świadczącym o zasobności i gospodarności. Zimą stanowią nieoceniony kontrpunkt sztuki kulinarnej polskiego domu.

Życząc udanych eksperymentów w smakowaniu dojrzałego lata
pozdrawiam

Alicja

Ernest Bryll

poeta, pisarz,
autor tekstów
piosenek,
dziennikarz,
tłumacz i kry-
tyk filmowy,
także dyploma-
ta. Autor

licznych tomików poezji, sztuk
scenicznych, oratoriów, musicali
i programów telewizyjnych. Tłumacz
z języka irlandzkiego, czeskiego,
jidish.

Jeszcze nie

Jeszcze nie zawracamy z drogi poplątanej
Ale dobrze wiedzieć: Wraca się po śladach
Dlatego twardo stopy stawiamy
Do głębi. Całą gromadą

Kurz z tego: Do niebios sklepienia
Głębia że aż dudni w studni ziemi
Zawróciliśmy – śladów nie ma
Czemu?

Głośnie były kroki – a ślady niegłębokie
A i droga uboga.
Bokiem
Umyka, ślady zaciera
Gdzie teraz?

**Jeszcze jestem**

Jeszcze jestem. Jeszcze widzę swój cień
A i cienie najbliższych obok siebie widzę
Słońce na zachód płynie bo kończy się dzień
Ale im słońce niżej tym cień dalej idzie

Aby tylko nagła chmura za plecami
Nie sypnęła ciemnością jak deszczem
Cień nasz sięga za co dzień. Sięgamy
I my za nim. Udało się jeszcze.

**Niestety, zapuściłem ogród ..**

Niestety, zapuściłem ogród do głęby
Ciemnozielonej. Tak tu cieniście
Jakby płatki nocy – nie owoce, nie liście
Dogasały – jasne z czyjej winy

Jest tak, że przetrwało tylko zapomnienie
Jak włochate owoce jeżyny
A promienie słońca też są inne
Zlepione skrzydłami z cieniem

Ważą się jak ważka się waży
Na widoczne i niewidoczne
Tak blisko naszej twarzy
Że groźne to dla oczu

Liście znikną nasz świat się wywikła
W prawo, w lewo, w przód czy w tył. Zbędne znika
Pozdejmuje z głowy te śmieszne wieńce
Co nie zakwitną więcej

**Niosłem miednicę ojcu...**

Niosłem miednicę ojcu zmęczonemu
Chciał myć nogi. Błyszczała gwiazda
W tafli wody. Nie wiadomo czemu
Nie wiadomo skąd. Choć bardzo jasna

Przylepiła się do stóp ojcowskich
Patrzył na nią, dotykał z troską
Jak nowych odcisków po buciu

Strzepnął onuce
Owinął stopy uważnie
Wyglądając promienie gwiazdy

Zarzucił plecak. Pomaszerował
A gdzie?
To się wie
Bez słowa



Festiwal Śladami Singera Biłgoraj 19-20 lipca 2013



69 rocznicy mordu partyzantów dokonanego przez hitlerowców w lesie Rapy

Rekonstrukcja historyczna: Odbicie więźniów z budynku gestapo przy ulicy Wacek Wasilewskiej - 7 lipca 2013 r. Bilgoraj

